Nr. 92 Czwartek 25 maja (7 czerwca) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

KALENDARZ.

25 (7) Czwart. — Grzegorza VII P. M.
26 (8) Piątek — Filipa Nereusza W.
27 (9) Sobota — Bedy W. D. K.
28 (10) Niedziela — Augustyna B. W.
29 (11) Poniedz. — Teodozyi P. M.
30 (12) Wtorek — Feliksa P. M., Ferdynanda.
31 (13) Środa — Anieli P., Petroneli P.

Wschód słońca o godz. 3 m. 50.
Zachód słońca o g. 8 m. 7.
Długość dnia godz. 16 m. 15.
Przybyło dnia godzin 8 m. 28.

Wschód księżyca o g. 7 m. 27 r.
Zachód księżyca o g. 11 m. 26 w.
Dnia 31 Ostatnia kw. o g. 9 m. 9 w.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Puchniewskiego). Dziś: „Żonaty kawaler", wodewil w 3-ch aktach Buchlindera.

Teatr miejski. Dziś: 1-szy raz nowa sztuka „Na gromadski roboti", sztuka w 4-ch aktach Grinczenko.

Teatr letni klubu kupieckiego. Dziś: „Carmen", opera Bizet'a.

Ogród klubu knpieckiego. Dziś: koncert orkiestry pod batutą p. Bulleryana, pocz. o g. 8-ej.

Château des Fleurs. „Przy dźwiękach Chopina" i „Syreny", pocz. o godz, 8 i pół.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Sprawa agrarna w Izbie Państwowej.

(*Od własnego korespondenta „Dziennika Kijowskiego"*.

Petersburg, 2 czerwca.

Odkąd sprawa agrarna weszła na porządek dzienny Izby, w kuluarach mamy nieustanny wiec, a raczej cały szereg małych wieców. Co chwila w większe i mniejsze gromadki zbijają się posłowie, dziennikarze, panie, toczą zawzięte spory o upaństwowienie ziemi, o państwowy fundusz ziemski, o własność indywidualną. Z tych rozmów i sporów wyprowadzić można pewne konkluzye o nastroju posłów włościańskich, można nawet określić pewne granice geograficzne pojęć prawnych. Na zachód od Dniepru i Dźwiny nie znajdują uznania ani projekty upaństwowienia ziemi, ani stworzenia państwowego funduszu ziemskiego. Zarówno Polacy, jak Rusini, Litwini i Łotysze są wszyscy zwolennikami własności indywidualnej i nie rozumieją wcale wielkorosyjskich komunistycznych ideałów. Na południu państwa ta geograficzna granica indywidualnej własności idzie dalej na wschód, obejmuje gubernię astrachańską, zresztą idea ta porobiła już tak znaczne szczerby w środkowej i wschodniej Rosyi, że utrzymanie ziemskiego funduszu państwowego wydaje się bardzo wątpliwem. Natomiast zasada przymusowego wywłaszczenia prywatnej własności ziemskiej nie znajduje prawie przeciwników w Izbie. I tutaj zresztą stopień napięcia pożądań włościańskich nie jest jednakowy, najsłabszy może wśród włościan polskich, którzy zaczynają rozumieć, że zachwianie zasady własności, jakiem niewątpliwie byłoby przymusowe wywłaszczenie, mogłoby ostatecznie i na nich odbić się fatalnie.

Łotysze pragną wywłaszczenia tylko latyfundyów, to samo i Litwini; natomiast Rusini i Wielkorosyanie radziby większej własności ziemskiej nie pozostawić ani skiby ziemi. Zdaje się jednak, że w komisyi przemogą bardziej umiarkowane żywioły i zasada przymusowego wywłaszczenia dozna licznych wyjątków i ograniczeń.

Sprawa agrarna jest niewątpliwie kamieniem probierczym trwałości i zwartości rozmaitych partyi politycznych, jest ową rafą podwodną, o którą niejeden statek partyjny rozbić się musi. W kuluarach krążyły już dość uzasadnione zdaje się pogłoski, że „partya pracy" jest już niemal rozbita, bo wymykają się z niej chłopi, którzy są zwolennikami indywidualnej własności ziemskiej. Pewien rozstrój w partyi kadetów ujawnił się już podczas debatów w Izbie, a strata ks. Lwowa, który wystąpił z partyi właśnie z powodu sprawy agrarnej, nie jest dla kadetów sprawą mało ważną.

Autonomiści dotychczas dość dobrze wytrzymują próbę, a nawet, rzec można, sprawa agrarna przyczyniła się do ich zespolenia się, gdyż we frakcyi autonomistów niema prawie zwolenników kadeckiego projektu funduszu ziemskiego. Z kwestyą agrarną jest niewątpliwie związany fakt formowania się partyi „centrum", o której zresztą nic określonego powiedzieć jeszcze się nie da.

W każdym zaś razie, z powodu sprawy agrarnej, daje się zauważyć silny ruch wewnętrzny w Izbie, który doprowadzić ostatecznie może do nowego ustosunkowania się sił politycznych.

A. S.

Przegląd polityczny.

(Przesilenie w Austryi. — Karykatura rewolucyi.—Otwarcie tunelu w Simplon. —Znaczenie nowej kolei. — Uroczystości szwajcarskie. — Wybory w Belgii).

Rewolucyjne znaki pokazują się na niebie Austro - Węgier. Zwycięstwo stronnictwa niepodległości na Węgrzech, objęcie rządów przez Kossutha, musiało być okupione znacznymi koncesyami na korzyść niezawisłych Węgier. W chwili, gdy prezes gabinetu węgierskiego, dr Wekerle, rozdzierał w sejmie węgierskim ostatni związek realny, łączący w jedną całość dwie połowy monarchii Habsburskiej i kiedy wśród oklasków sejmu węgierskiego i okrzyków *Eljen!* obwieszczał autonomiczną taryfę cłową na Węgrzech, w Austryi padał gabinet Hohenlohe'go, który w nierównej walce został przez Węgry pokonany. Powiadamy w nierównej walce, dlatego, gdyż po stronie węgierskiej stanął sejm i król, a po stronie austryackiej nie było nikogo, ani monarchy-cesarza, ani parlamentu, rozbitego z powodu reformy wyborczej, dogorywającego z powodu upływu okresu wyborczego, pozbawionego przewódców i zupełnie z politycznych talentów wyjałowionego. Wtedy garstka radykałów niemieckich i socyalistów puściła się na mizerną kopię historycznej sceny w sali balowej w pałacu wersalskim, kiedy to 20 czerwca 1789 r. posłowie trzeciego stanu, znalazłszy zamknięte bramy sali posiedzeń, udali się do sali balowej w Wersalu i tam przysięgę złożyli, że nie prędzej się rozejdą, aż uchwalą konstytucyę francuską.

Scena, którą posłowie niemieccy, przy udziale czeskich radykałów i socyalistów, pod przewodnictwem posła niemieckiego, Prada, wyprawili w sali posiedzeń austryackiego parlamentu, zakrawa na karuturę sceny balowej w Wersalu. Rząd ustąpił, prezydent izby, hr. Vetter, odwołał posiedzenie parlamentu: wtedy garść rozgoryczonych posłów niemieckich zwołała prywatne posiedzenie izby pod przewodnictwem Pradego. Na tem posiedzeniu Koło polskie nie było obecne. Niemniej jednak sytuacya okazała się tak drażliwą, że prezydent izby ustąpił, i na wezwanie deputacyi, pod przewodnictwem Pradego wysłanej, postanowił zwołać legalne posiedzenie parlamentu. Posiedzenie odbyło się przed pustą ławą ministeryalną. Wtedy zabrał głos stary poseł z Tyrolu, klerykał, niemiecki adwokat, były prezydent parlamentu, dr Kathrein i zgłosił nagły wniosek, uchwalony jednogłośnie na posiedzeniu przewodniczących wszystkich klubów parlamentarnych, żądający, aby dla spraw węgierskich i dla oporu przeciw pretensyom węgierskim parlament nadal obradował, aby mógł założyć protest przeciw jednostronnej zmianie ugody węgierskiej i wprowadził autonomiczną taryfę austryacką. „Żądamy, mówił dr Kathrein, aby bez nas żadne umowy z Węgrami nie były zawierane; żądamy, aby parlament, gdy wymagać tego będą stosunki, został natychmiast zwołany, chcemy sami decydować o naszych interesach". Wniosek ten został przyjęty.

Równocześnie przenosi się przesilenie austryacko-węgierskie do delegacyi wspólnych, a stronnictwa niemieckie noszą się z myślą polecenia swym członkom delegacyi, aby na znak protestu mandaty swe złożyli. Parlament stoi przed nowymi wyborami. Ustawa wyborcza nie została uchwaloną. Ugoda węgierska jednostronnie przez Węgry, za zgodą korony, zatwierdzona. Austrya przechodzi najcięższe przesilenia prawno-państwowe, jakich od czasu walk konstytucyjnych przed laty 40 nie przechodziła. Ten wielki, historyczny moment zastaje Austryę nieprzygotowaną, bez rządu i bez parlamentu. Ks. Hohenlohe ustąpił, na jego miejsce powołany został bar. Beck, *homo novus*, który utworzył już ministerstwo parlamentarne.

* * *

W Szwajcaryi odbyło się uroczyste otwarcie tunelu Simplońskiego. W uroczystościach, urządzonych w tym celu w Lucernie, brał udział minister włoski, hr. Guicciardini (obecnie już przestał być ministrem spraw zagranicznych włoskich i zastąpiony został przez Tittoniego), tudzież prezydent szwajcarskiego związku, dr. Forrer. Po uroczystościach w Lucernie nastąpiły obchody w Genewie, Beaurivage-Ouchy, w których udział brali dygnitarze włoscy, związku szwajcarskiego i kantonów szwajcarskich. Wielkie dzieło kultury zostało spełnione. Największy tunel na świecie przebity. Zachodnie kantony Szwajcaryi, Genewa, Waadt, Wallis, Fryburg, Bern, zbliżone zostały o setkę kilometrów do Medyolanu i Genui. Z Paryża do Medyolanu będzie mógł pociąg pośpieszny zdążyć w 14 godzinach na Domodossola-Iselle, gdy obecnie potrzebował 20 godzin. Kosztem blizko 100 milionów franków zbudowano tunel, najdłuższy na świecie, liczący 19,830 metrów, t. j. blizko trzy mile. Budowało go 3,580 robotników przez 2,385 dni roboczych, przyczem 44 znalazło śmierć w pracy a 847 zostało ciężko lub lekko uszkodzonych. Ukończono dzieło, które dwie generacye planowały, a trzecia wypracowała. Wykonali je przeważnie inżynierowie szwajcarscy i robotnicy włoscy. „Dzieło to olbrzymie — mówił prezydent związku szwajcarskiego dr. Forrer — jest nowym łącznikiem pokoju i przyjaźni Szwajcaryi z Włochami, a co król włoski, Wiktor Emanuel i Rada związkowa szwajcarska przy ostatniem spotkaniu przyrzekli sobie, to dziś publicznie stwierdzam i podnoszę". Prezydent Forrer wzniósł toast na cześć Włoch, a minister włoski, Guicciardini, odpowiedział toastem na cześć i powodzenie Szwajcaryi, tej Szwajcaryi, która zawsze gościnna była dla Włochów i przechowywała u siebie wielkiego męża włoskiego w epoce walk o odrodzenie włoskie, Mazziniego. Cała ludność szwajcarska południowych, środkowych i zachodnich kantonów, żywy przyjęła udział w tych wspaniałych uroczystościach wielkiego święta pracy.

* * *

W Belgii odbyły się wybory do parlamentu, oparte na systemie powszechnego, nierównego, pluralnego, bezpośredniego prawa wyborczego. Socyaliści zapowiadali zupełne zwycięstwo dla stronnictwa radykalnego i demokratycznego socyalistycznego i chwilę łudzili się nadzieją, że wyrwą ster rządu z rąk klerykałów, którzy już 22 rok nieprzerwanie rządzą w Belgii. Tak się nie stało. Nadzieje zawiodły. Większość klerykalna w przyszłym parlamencie belgijskim wynosić będzie 12 głosów. Co prawda w r. 1898 większość ta wynosiła 70 głosów, a w r. 1896 nieco mniej, ale zawsze 56 głosów — dziś zmalała do 12 głosów. Przed wyborami wynosiła większość klerykalna 20 głosów. W nowej izbie liczyć będą katolicy belgijscy 89 głosów, liberali 46, a socyaliści 31 głosów. Przy wyborach liberali zwyciężyli w 3 okręgach nowych i odebrali klerykałom jeden okręg w Brukseli, jeden w Antwerpii i jeden w Dinant. Socyaliści zdobyli nowy okręg Namur na rzecz wybitnego pisarza socyalistycznego, Leona Furnemont. Okazało się zarazem, że system wyborów pluralnych wprawdzie utrudnia socyalistom zdobywanie mandatów, lecz wcale ich nie usuwa z izby, jak sobie to klerykali przy reformie wyborczej w r. 1900 obiecywali. Liczba wyborców klerykalnych i antyklerykalnych jest w Belgii prawie równą i waha się między milionem a milonem stotysięcy głosów. Wśród głosów antyklerykalnych socyaliści zdobyli przeszło pół miliona głosów. Szczegółowa statystyka wyborów belgijskich jeszcze nie została ogłoszoną.

W.

Sprawy polskie

(Polski związek włościański (?)

Odbyty w tych dniach, jak donosi „Narodnyj Wiestnik", zjazd okręgowy polskiego związku włościańskiego, postanowił pomiędzy innemi wejść w bliższe porozumienie z wszechrosyjskim związkiem włościańskim i zapoznać się z działalnością parlamentarnej grupy pracy.

Zasady programu polskiego związku włościańskiego są następujące:

— Polski związek włościański stawia sobie za cel obronę interesów ekonomicznych, społecznych i politycznych ludności rolniczej Królestwa Polskiego, tak utrzymującej się samodzielną pracą, jak proletaryuszów robotników rolnych.

Uznając, że czynna obrona tych interesów może być osiągnięta jedynie w drodze szerokiej społecznej samopomocy klas rolniczych, związek włościański dąży do zjednoczenia wszystkich uświadomionych żywiołów włościaństwa polskiego w samodzielną partyę polityczną.

W politycznej części programu swego związek stoi na gruncie ogólnych żądań wolności obywatelskiej, a więc domaga się: nietykalności jednostki, swobody sumienia, słowa, prasy, zgromadzeń i związków.

Uważając za najistotniejszą rękojmię wolności obywatelskiej, możliwie pełne przeprowadzenie zasad samorządu narodowego w całym ustroju państwowego zarządu kraju, związek włościański wypisuje na swym sztandarze hasło samorządu narodowego, t. j. autonomii prawodawczej i administracyjnej Królestwa Polskiego, opartej na własnem prawie zasadniczem, które powinno być opracowane przez sejm, wybrany drogą powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego bez różnicy płci, narodowości i wyznania, a zatwierdzone przez wszechrosyjskie zgromadzenie przedstawicieli narodu.

Przy urzeczywistnieniu tego żądania polski związek włościański dążyć będzie w polskiem zgromadzeniu narodowem do przeprowadzenia zasady samorządu na wszystkich szczeblach drabiny administracyjnej, poczynając od gminy miejskiej i wiejskiej, zarząd której powinien być ugruntowany na prawie wyborczem z 4 przymiotnikami, a kończąc na wyższych organach centralnych zarządu autonomicznego.

W społecznej części programu związek włościański wychodzi z tego założenia zasadniczego, że rozwój kulturalny narodu nie może być urzeczywistniony w drodze reform, narzucanych z góry i przeprowadzanych sposobami biurokratycznymi, że warunkiem nieodzownym postępu społecznego mas ludowych jest ich własna samopomoc we wszystkich kierunkach życia publicznego.

Z tego powodu związek włościański na pierwszym planie swej działalności stawia możliwie szeroką organizacyę gospodarczych, kulturalno-naukowych i innych ludowych towarzystw i związków, jakiemi naprz. są związki robotników rolnych, zakładane dla obrony interesów pracy w walce z kapitałem, tow. wzajemnego kredytu—według typu Reinefsena dla wydawania pożyczek pieniężnych za poręczeniem solidarnem na potrzeby gospodarki rolnej, tow. włościańskie dla wspólnego nabywania machin rolniczych, nasion i t. d. lub dla wspólnego zbytu produktów rolnych, wszelkiego rodzaju tow. spożywcze i wytwórcze związki, oświaty i t. d.

W dziedzinie ekonomicznej polski związek włościański dąży do zjednoczenia drobnych gospodarstw rolnych w obszerne związki rolnicze, tworzone na zasadach współdzielczych dla prowadzenia wspólnie najgłówniejszych robót rolnych.

Przy szerszem urzeczywistnieniu zasady tej w podobnych związkach i przy dalszem łączeniu się ich w jedną wspólną dla całego kraju federacyę —mógłby być osiągnięty cel zasadniczy społeczno-ekonomiczny związku włościańskiego—stworzenie z włościaństwa polskiego potężnej, zorganizowanej siły demokracyi pracującej.

Związek włościański uważa za niezbędne ustanowienie najniższej płacy zarobkowej, wprowadzenie postępowego opodatkowania ziem, należących do obszarników, unarodowienie lasów prywatnych, a także dóbr klasztornych i ziem skonfiskowanych, unarodowienie kopalń węgla i innych bogactw naturalnych, wreszcie unarodowienie komunikacyi.

Czem jest, a właściwie czem będzie ów „związek“, nie wiemy. Z pewnych punktów programu wnosić można, że jest on dziełem agitatorów socyalistycznych. A jednak — *nie ma tam ani słowa o nacyonalizacyi ziemi.* Panowie socyaliści wiedzą, że włościanin polski, kulturalnie wyrobiony, nie da się złapać na wędkę frazesów, grożących krajowi ruiną. Niema tam również ani słowa *o wywłaszczeniu ziemi prywatnej.*

Znamienne.

HYMN
VENI CREATOR
NARODU ŚPIEW
DUCHA ŚWIĘTEGO
WEZWANIE:

CZYLI
W SEJMOWEM KOLE
W ŚWIĄTYNI ŚWIĘTYCH
W KATEDRZE
W GROMADZIE GMINY
W ZBORZE PRACUJĄCYCH
W HUFIE ŻOŁNIERZY
W POLU NA ROLI
W DOMIE
W ZAGRODZIE RĘKODZIELNIKA
WE DWORZE W PAŁACU W ZAMKU
W CHAT OKOLU
JAK RZEK STRUMIENIE
OD POMNIKÓW GÓR
PO WÓD ROZTOCZE
WE WICHRZE W PROMIENIU W GROMIE
W ORCE
PRZY ZIAREN SIEJBIE
JAK MOWA SIĘGA

ORĘDZIE:

Zstąp Gołębica Twórczy duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrośli wraz,
Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.
Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam,
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznan Syn,
zwól w Tobie Światłość światu dać,
zwól z wiarą wieków podjąć CZYN.

Z tekstu łacińskiego
napisał **Stanisław Wyspiański.**

(P. R. Hymn powyższy, stanowiący ostatni twór Wyśpiańskiego, na dzień Zielonych świąt, podajemy za „Nową Reformą“ Nr 125).

Z prasy polskiej.

Połąga.

W 19 numerze krakowskiego „Przeglądu lekarskiego“ dr Ciechanowski porusza ważną kwestyę uzdrowisk naszych krajowych, nawołując zwłaszcza do zaniechania kąpieli morskich niemieckich na rzecz żmudzkiego wybrzeża Baltyku.

Dr Ciechanowski między innemi pisze:

Należałoby zwrócić uwagę na część wybrzeży nadbaltyckich, należących niegdyś do ziem dawnej Rzeczypospolitej, gdzieby chorzy nasi mogli czuć się najwięcej u siebie i gdzie wobec istniejących jeszcze trudności paszportowych mieliby chorzy z Królestwa Polskiego dostęp najłatwiejszy. Jest to spory pas nadbrzeżny Żmudzi w dzisiejszej gubernii kurlandzkiej. W pasie tym mógłby się utworzyć szereg morskich kąpieli i stacyi klimatycznych polskich, a już dziś znajduje się tam jeden punkt klimatyczny i kąpielisko w rękach polskich, pod zarządem spółki polskiej i gromadzi publiczność obecnie wyłącznie polską. Punktem tym jest *Połąga*, mająca obok już gotowych urządzeń kąpielowych tę zaletę, że leży tuż nad granicą pruską i przez to dostępna jest stosunkowo łatwo także dla chorych z zaboru austryackiego i pruskiego, a w każdym razie prawie nie jest dla nich trudniej dostępna, niż Soboty lub Koło.

Tylko od lekarzy polskich zależy rozwój Połągi, mogący z niej uczynić z czasem pierwszorzędne kąpielisko morskie i macierz całego ich szeregu w tej części wybrzeży Baltyku wyłącznie dla naszych chorych. Byłoby to zresztą tylko odświeżeniem tradycyi z początku XIX wieku, gdy w tej stronie bawiło corocznie przez lato do tysiąca rodzin i zdawało się, że obok Połągi, wyrosną na miejscu klimatyczno-nadmorskie sąsiednie wsie Kmicyiszki i Święta.

Dzisiejsza Połąga nie jest doskonałością, ale ma wszelkie warunki po temu by wkrótce odpowiedzieć większym nawet wymaganiom, do czego też usilnie zmierza.

Blizkie sąsiedztwo zakładu kąpielowego z miasteczkiem tego samego nazwiska, liczącem 1,500 mieszkańców, a posiadającem kościół, pocztę, telegraf, aptekę, kilku stałych lekarzy i t. d., łączy zakład ze światem. Sam zakład rozporządza nietylko parkiem zakładowym, ale co ważniejsza nadbrzeżnym lasem sosnowym i piaszczystem wybrzeżem (plażą), łączy przez to zalety uzdrowiska nadmorskiego z przymiotami uzdrowiska leśnego. Las posiada wprawdzie i Koło, ale nie posiada ono płaskiego wybrzeża. Nad Sobotami góruje żmudzkie wybrzeże żywszą falą. Zresztą ma te same właściwości i wskazania, co obie tamte miejscowości i Kołobrzeg, z którymi je L. Korczyński w swojej Balneologii na równi stawia. Ciśnienie powietrza na wybrzeżu żmudzkiem wynosi 720—780 mm., średnia ciepłota w czerwcu 13, w Lipcu 16—7, w sierpniu 17—9, we wrześniu 12° C., ciepłota wody morskiej podobno niemal ta sama, co w Schevenigen i w Ostendzie, roczna suma opadów około 700 mm., wiatry częste o średniej chyżości 5 m., deszcze głównie w październiku, najwięcej dni pogodnych w maju i czerwcu. Oprócz domu zdrojowego z czytelnią, restauracyą, drugiego z salą balową i odczytową, kilku will zakładowych i wielu prywatnych, oświetlenia elektrycznego i. t. p. zwykłych w takich zakładach urządzeń, oraz stosownych urządzeń do kąpieli morskich zimnych, rozporządza zakład nowo w roku bieżącym zbudowanemi łazienkami do kąpieli ciepłych, zakładem gimnastyczno-ortopedycznym dra Skowrońskiego z Warszawy, urządzeniami do kąpieli słonecznych, mechanoterapii, zakładem kefirowym i t. p. Ceny mieszkań i utrzymanie w pensyonatach zakładowych i prywatnych zdają się być dość umiarkowane nie wyższe, niż w innych zdrojowiskach naszych, produkta surowe są tanie.

Od żmudzkiego wybrzeża zdawało się odstraszać chorych mniemanie, że jest ono trudno dostępne. Zdaje się jednak, że w wieściach tych było bardzo dużo przesady, bo o uciążliwszej drodze możnaby mówić tylko od strony Libawy, skąd do Połągi trzeba jechać 74 wiorst drogą kołową. Ale droga na Libawę jest krótszą tylko dla tych, którzy na wybrzeże żmudzkie dążą z Litwy i ze wschodnich części Królestwa, dla chorych z innych części zaboru rosyjskiego, z Poznańskiego i z Galicyi krótszą jest kolejowa prdróż do Kłajpedy (Memel), skąd do Połągi pozostaje już tylko półtory godziny końmi.

Ćwierć wieku temu nie mieliśmy niemal pojęcia, ze posiadamy i możemy wyzyskać tak potężny czynnik leczniczy, jak klimat alpejski a Tatry były niemal odludziem, odwiedzanem jedynie przez garstkę miłośników wspaniałej ich przyrody, dla chorych niezużytkowanem i niedostępnem, trzeba było dopiero, by Chałubiński „odkrył“ Zakopane, zanim naszych chorych przestano po zdrowie wysyłać do Szwajcaryi i Tyrolu i zanim się przekonano do naszych gór. Powaga i wpływ Chałabinskiego zdołały przełamać obawę niewygód, wówczas rzeczywiście znacznych i z prymitywnych naprawdę stosunków przy energicznem i rozumnem współdziałaniu lekarzy polskich podnieść Zakopane i całe Podhale na poziom dzisiejszy, a jaki to krok olbrzymi i jaki zysk dla gospodarki krajowej i dla tych naszych chorych, których na zagraniczne góry nie było stać, oceni każdy lekarz, który zna Podhale z przed lat choćby kilkunastu. Dziś niema może drugiego Chałubinskiego, któryby „odkrył nasze“ morze, ale nauczyliśmy się tymczasem lepiej działać zbiorowo i to, co zdziałał niemal jeden człowiek, dziś zdziałać zdołają lekarze nasi wspólnem usiłowaniem. Skarb leży pod stopami, trzeba tylko chcieć po niego się schylić.

Wybrzeże żmudzkie nie jest etnograficznie zapewne naszem, ale jest dziś jedynem gdzie możemy dla naszych chorych wytworzyć zakątek w którym będą się czuli „u siebie“ i gdzie budując za granicą, już znacznie lepiej przygotowanym, niż ten, na którym przyszło budować Chałub., możemy polskiemu przemysłowi kąpielowemu z zyskiem dla naszych chorych stworzyć warunki do rozwoju nowej jego gałęzi. Najlepszą drogą dla jadących z Litwy i Rusi jest droga nie na Libawę lecz na Prekulny, należy tylko zamówić konie w zarządzie Połągi.

Zamach sewastopolski.

Lejtenant Bolszew podaje w «Nowom Wremieni» następujący opis tego strasznego wypadku

«Dnia 14 maja, w rocznicę Koronacyi, przed soborem św. Włodzimierza, miała się odbyć wielka rewia wojskowa. Ponieważ eskadra wyruszyła na morze, wojsko zaś było już w obozie, w rewii brały udział tylko 2 kompanie dywizyi marynarki, jedna kompania artyleryi oblężniczej i pół kompanii minerów. Rewią dowodził pułkownik Kidałow i był obecny komendant twierdzy, generał-lejtenant Nieplujew.

Po skończonem nabożeństwie wyszedł komendant z soboru i, przyjąwszy raport od dowodzącego rewią, poszedł w towarzystwie oficerów sztabowych wzdłuż szyku wojskowego, witając po drodze oddziały. Obszedłszy wszystkie kompanie i obecnych na rewii oficerów, komendant stanął trochę na uboczu, aby przepuścić przed sobą wojsko, usuwające marszem ceremonialnym. Za komendantem stali urzędnicy sztabowi, na lewo oficerowie, przy ogrodzeniu zaś soboru, skweru, oraz około szkoły technicznej stało mnóstwo publiczności. Ja stałem między oficerami. Kiedy przeszedł 1-szy pluton, pułkownik Kidałow sprezentował broń, podszedł i stanął z prawej strony komendanta. W chwili, gdy przeszedł drugi pluton, z publiczności, stojącej przed szkołą techniczną wybiegł młody, może 18-letni człowiek i począł biedz w stronę komendanta, trzymając nad głową cylinder, zawinięty w gazetę. Przyszło mi odrazu na myśl, że to bomba, wyjąwszy więc pałasz, rzuciłem się ku niemu. Jednocześnie ze mną zwrócili na złoczyńcę uwagę pułkownik Kidałow i naczelnik oddziału komendantury sztabu twierdzy kapitan Ollongren, którzy również pospieszyli zapobiedz nieszczęściu. W tejże chwili złoczyńca rzucił bombę, która, padłszy u moich nóg, potoczyła się w stronę komendanta, sam zaś skoczył w bok, gdzie ujęli go dwaj stójkowi. Bomba nie wybuchła wskutek tego, że rurka wypadła. Widząc, że przestępca już schwytany, przestałem go ścigać i odwróciłem się, aby zobaczyć, gdzie jest komendant i jego otoczenie. Nie zdążyłem tego uczynić, gdy posłyszałem ogłuszający huk drugiej bomby (kto ją rzucił i skąd nie widziałem); cały plac był pokryty gęstymi obłokami dymu. Od nóg do głowy byłem zalany krwią i pokryty kawałkami ciała i mózgu. Pierwszą myślą moją było, że komendant, wraz z otaczającymi go oficerami, został zabity, z powodu wszakże dymu nic nie mogłem dojrzeć. Słychać było tylko krzyki i jęki rozdzierające. Kiedy dym rozproszył się, zobaczyłem publiczność, uciekającą w okropnym popłochu. Komendant jednakże i oficerowie na szczęście byli cali. Na placu leżało 5 trupów: trzy kobiety, dziewczynka-gimnazistka i chłopczyk. Cały plac literalnie zalany był krwią, obrzucony kawałkami ciała, oderwanemi rękami, nogami i wnętrznościami. Był to widok tak okropny, że nie daje się zupełnie opisać. Jedna z kobiet miała skórę zerwaną z twarzy, piersi i brzuch robiły wrażenie jednej ogromnej rany. Z oderwanymi kawałkami mięsa i obnażonemi wnętrznościami żyła jeszcze nieszczęśliwa.

Wśród tych ofiar strasznego występku biegało kilka kobiet z osłupiałym wzrokiem, jęcząc i łkając rozpacznie. Rannych i kontuzyowanych było mnóstwo, odprowadzano ich i odnoszono z placu wypadku.

Prawie wszyscy z bliżej stojącej publiczności tak zbryzgani byli krwią, że w pierwszej chwili trudno się było zoryentować, kto raniony, a kogo obryzgała krew cudza. Kawałki ciała i mózgu wisiały na drutach telefonicznych, na drzewach i pobliżkich domach.

Ujęto natychmiast trzech złoczyńców — wszyscy są młodzi, z wyglądu rzemieślnicy. U tego, który rzucił pierwszą bombę, znaleziono w kieszeni drugą, mniejszą i prócz tego rewolwer Brauninga, nabity zatrutemi kulami. Gdy mu pokazano straszne trupy kobiet i dzieci, roześmiał się arogancko i wyrzekł: «No, cóż, ofiary wszędzie być muszą; pocóż tu przychodziły?..».

Z prasy rosyjskiej.

Prasa radykalna rosyjska chce zmusić Izbę Państwową, a przedewszystkiem kadetów, do obrania bardziej energicznej taktyki. Sypią się więc pełne ironii artykuły „Wołny“ i innych pism tego kalibru.

Ale organ kadetów od czasu do czasu odpowiada w tonie już trochę zirytowanym na złośliwe okrzyki i zachęcanie do „energiczniejszej“ postawy wobec rządu; w sprawach zaś przyszłej taktyki stronnictwa i Izby zachowuje tajemnicze milczenie.

Nie tak konspiracyjnie zachowuje się „Duma“, z enuncyacyi jej możemy wnioskować o planach i usposobieniu większości Izby.

„Póki trwa obecna sytuacya, Izba nie ma innej drogi, jak tylko systematyczne dyskredytowanie gabinetu w opinii kraju i całego świata.

„Jeśli nie podziała i ten środek, jeżeli ministeryum zechce równolegle robić swoje, to Izba znajdzie sposób i na taki system“.

Nie zadawalnia to jednak „XX Wieku“.

Dyskredytować ministeryum więcej, niż ono jest dyskredytowane—nie sposób. Powiedziano im: „wynoście się“, i do tego można chyba dodać: „powróćcie, powiemy wam jeszcze słówko“.

Nowe sposoby stanowią, oczywiście, tajemnicę, i wiemy tylko, że Izba będzie je zmieniała.

Oczywiście, jest to język „międzynarodowej dyplomacyi“ — z przekąsem kończy gazeta.

O dyplomacyi kadeckiej wspomina również, i to w tonie jeszcze bardziej zdecydowanym, socyalistyczna „Wołna“:

„Kadeci szczycą się swoją dyplomatyczną misyą. Dumni są z tego, że stoją między narodem a rewolucyą. Boją się oni rewolucyi, boją się żywiołowego wybuchu. Nie wiedzą oni o tem, że wielka rewolucya francuska tylko dlatego zwyciężyła absolutyzm i zniweczyła ustrój feudalny, że wzięła rozbrat z „rozsądkiem“ żyrondystów, znacznie więcej radykalnych od naszych kadetów i dlatego, że kierował nią instynkt mas“.

Charakteryzując chwilę obecną, jako „rewolucyjną“ i wnosząc, że w takich chwilach nie można mówić o pokojowej taktyce za jakąbądź cenę.

„W takiej chwili dążenie do porozumienia ze starym porządkiem szkodzi sprawie rewolucyi“.

Jednocześnie „Now. Wremia“ bawi się w sposób dowcipny. „Riecz“ umieściła niedawno artykuł w sprawie wykonania wyroku śmierci nad 8 przestępcami politycznymi w kraju nadbaltyckim. „Now. Wremia“ przedrukowało ten artykuł, zastosowując go do zamachu sewastopolskiego i cieszy się, że doskonale pasuje on do tego wypadku.

„Czasami, oczywiście, pozostaje tylko udawać głupiego — odpowiada na ten koncept „Riecz“.

Z życia prowincyi.

Kamieniec Podolski, w maju 1906 r.

Mamy zwyczaj od lat wielu podnosić w prasie polskiej, dla zachęty i przykładu, każdą zasługę, każdą pracę donioślejszą naszych rodaków, na korzyść społeczeństwa kraju tutejszego. Dziś właśnie chcemy mówić najprzód o «Szkole muzykalnej» p. Tadeusza Hanickiego w Kamieńcu, otwartej w październiku 1903 roku, na mocy ustawy, przez p. ministra spraw wewnętrznych zatwierdzonej. Szkoła ta rozwija się szybko i pożytecznie, posiadając już sześć klas: gra na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli, śpiew, teorya i harmonia, tudzież sztuka dramatyczna. W liczbie siedmiu nauczycieli, wykłada p. Łoziński, wychowaniec konserwatoryum warszawskiego, pianista p. Legrand i sam dyrektor Hanicki, oddany najzupełniej swemu zawodowi. Uczy się przeszło 130 osób płci obojej i wszystkich trzech wyznań. Szkoła posiada stypendyum obywatelki p. Eweliny Sadowskiej, która ofiarowała sto rubli dla ubogiego ucznia, wyróżniającego się talentem i pilnością.

Nadto kamieniecka rada miejska dała szkole w r. z. rub. 300 zapomogi, podolski zaś komitet gubernialny do spraw ziemskich, na dorocznem zebraniu d. 20 września 1905 roku, postanowił: «wyznaczyć na utrzymanie 12 uczniów-włościan 1,200 rub. i na pomoc jednorazową szkole 2,000 rub.». Starania w tym względzie p. Hanickiego były motywowane tem kulturalnem i ekonomicznem znaczeniem wykształcenia muzykalnego, wcale masie włościańskiej niedostępnego, które, przyczyniając się do rozwoju duchowego życia i moralnego stanu wieśniaków, będzie miało wielkie wpływy wychowawcze, a zarazem wytworzy nowe źródło zarobku, dając możność kończącym szkołę, tworzenia orkiestr ludowych, prawidłowego nauczania muzyki i t. p.

Wszelkie początki są trudne, ale p. Hanicki, chwalebnie pokonał je pracą i energią usilną, tak, że szkoła stopniowo wzrasta i postępuje, co stwierdził szereg koncertów uczniów i nauczycieli, urządzanych z powodzeniem peryodycznie, albo bezinteresownie w szkole dla zaproszonych rodziców i gości, nieszczędzących oznak podzięki dla dzielnego gospodarza, lub za opłatą w teatrze czy salach publicznych na wspomożenie wychowańców gimnazyum i ubogich Towarzystwa Dobroczynności, czy też na inne cele, niemniej doniosłe, jak naprz. w Mohylowie Podolskim na rzecz Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, co przynosi za każdym razem po kilkaset rubli dochodu. Ostatni tu koncert symfoniczny na kościół, z udziałem kilkudziesięciu osób, na różnych instrumentach, pod batutą dyrektora, cieszył się wielkiem powodzeniem.

Zapewne w przyszłości, ruchliwa dyrekcya szkoły muzykalnej, korzystając ze zmiany warunków życia naszego, zechce na koncertach bardziej uwzględniać nieśmiertelne utwory naszych mistrzów i drukować doroczne sprawozdania i programy także i w polskim języku.

Wszak powtarzające się od roku zeszłego przedstawienia polskie w teatrze utorowały już w tym względzie drogę dostatecznie...

Szkoła owa powstała właśnie na czasie, kiedy jeden z najpierwszych i najbardziej wziętych tu od lat kilkudziesięciu, nauczyciel muzyki ś. p. Jan Rus z Pragi Czeskiej, obezwładniony chorobą, musiał usunąć się od pracy i gasł powoli samotny i niemal w zapewnieniu. Wbrew tak dziwnej ironii losu, co za przykład dla nas w tym wysoce inteligentnym i rzetelnym artyście, zespolonym z nami najzupełniej całą duszą, odczuwającym głęboko nasze czterdziestoletnie klęski praw wyjątkowych i niepowodzeń, rozmiłowanym w literaturze polskiej do tego stopnia, iż od przybycia do Kamieńca, aż do ostatniego tchnienia, odczytywał stale, oprócz gazet i książek naszych, kilkanaście poważniejszych tygodników i miesięczników warszawskich, interesując się niezmiernie każdą nowością, ciesząc się postępem i rozwojem piśmiennictwa polskiego w tak trudnych warunkach istnienia, podziwiając wytrwałość mnóstwa utalentowanych pisarzów i ryzykownych wydawców w imię idei.

Pomimo natłoku codziennych zajęć, ś. p. Rus urządzał dawniej *bezinteresownie* wieczory muzykalne w klubie szlacheckim i peryodyczne w teatrze koncerty na cele dobroczynne, zapełniając często sam cały wieczór, zdobywając z każdym rokiem coraz większe powodzenie i uznanie ogólne. Kształcił też sumiennie w muzyce ogółem w ciągu lat dziesiątków do *tysiąca* uczniów płci obojej.

Ale wróćmy do żywych, dających dowody, że żyją z poczuciem obowiązków społeczno-narodowych, że czynią w granicach możliwości, według słów wieszcza: «co każe duch Boży, a całość sama się złoży»... Otóż po świetnych występach zeszłorocznych, trupy p. Bolesławskiego, który wskrzesił nareszcie teatr polski w Kamieńcu, utworzyło się tu dziarskie kółko amatorów, zdobywające na przedstawieniach, z początku w domach prywatnych, a następnie w teatrze miejscowym, coraz większe powodzenie, wśród tłumnie zbierających się widzów, z miasta i ze wsi. Zdumienie nas ogarnęło, jakim sposobem w tak krótkim czasie, młoda drużyna mogła się podnieść na wyżyny niemal artyzmu, kiedy w grze jej tyle umiejętności, swobody, werwy i życia dostrzegliśmy...

Przez wdzięczność za poniesione trudy na cel tak doniosły, niech mi wolno będzie zanotować nazwiska pań i panów, występujących na estradzie: Wróblewska, Małachowska, Bilska, Dzikowska, Kietlińska, Michałowska, Zagrajska i dwie siostry Przyborowskie; Neyman, Bielecki, Malewski, Staszewski, Grodzicki, Klinke, Kozłowski i Łoziński.

Utworzyło się też tutaj drugie kółko amatorskie, które dało kilka przedstawień w mieszkaniach prywatnych. Złączy się zapewne ono z wymienionem kołem dla wspólnej pracy na szerszą skalę. «Viribus unitis» — «Hromada wełykij czołowik», tej zasady trzymajmy się zawsze i wszędzie, jako najpewniej prowadzącej do wytkniętego celu, pomnąc, iż powodzenie obowiązuje nadal...

Duszą pierwszej z tych miłych drużyn jest pani mecenasowa Zofia Kwiatkowska, która po swych wielce zasłużonych, ś. p. rodzicach Przyborowskich, odziedziczyła wszystkie cnoty i energię w działaniu na polu społeczno-filantropijnem...

Niech więc wogóle będą dzięki cichym pracownikom naszym, rozniecającym na różnych niwach pochodnię światła, które powoli jasnemi promieniami ogrzeje chłód, zdawało się, już wiecznej dla nas zimy, i sprowadzi upragnioną wiosnę odrodzenia.

Atoli dla szybszego rozwoju działalności publicznej, dla rozbudzenia sennych i poruszenia obojętnych, koniecznem jest przyśpieszenie otwarcia podolskiego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, co do którego gubernator świeżo rozkazał miejscowej policyi oznajmić mieszkańcom Kamieńca, proszącym w liczbie 147 osób o pozwolenie założenia tego Towarzystwa, że na mocy Najwyżej zatwierdzonych d. 4 marca 1906 r. czasowych przepisów o związkach i stowarzyszeniach (Nr 21 «Podolskich Gub. Wied.» z d. 15 marca r. b.), prośba założycieli wspomnianego Towarzystwa powinna być *wznowiona* w porządku, przez powyższe prawo wskazanym. Znowu więc zwłoka... Wszelakoż najwięcej liczą tu wszyscy na czynnego proboszcza katedralnego, ks. Mańkowskiego, iż nareszcie zdoła doprowadzić tę wlokącą się, zda się bez końca sprawę, do upragnionego przez naszych katolików rezultatu.

P. R.

Z TEATRU.

Teatr Polski.

„Bagienko“ komedya w 3-ch aktach Gorczyńskiego.

Bagienko — czarne, grząskie, przepastne... na niem zabłysło małe światełko, promyczek! I za tym promyczkiem goni Stefan Przystański, marzyciel, wdowiec, ukochał to światełko i pragnie, by dużym, jasnym płomieniem buchnęło.

Zwykła historya upadłej kobiety, którą gorący a idealny kochanek pragnie odkupić, choćby kosztem własnego życia, zaparciem się ambicyi, wyrzeczeniem rodziny. I Stefan Przystański chce zaślubić Helenę Wajniczek, widzi w niej anioła, którego skrzydła zbrukały się tylko, ale oczyszczonemi być mogą. Rzuca z pokorą pod jej stopy własną duszę, łaknącą „wielkiego“ czynu, bałwochwalczy czciciel duszy drugich, tęskniący do dobra! Życie jednak zrobiło już swoje, stopy Heleny ugrzęzły zbytnio w jego błotku, zresztą „pierwszy grzech“ najmilszy, na widok rysów uwodziciela budzą się w niej wspomnienia zmysłowe, rozkosz zwierzęca porywa ją w swe szpony i... mały płomyczek gaśnie, jak ten błędny ognik, który zjawia się tylko po to, aby nieść śmierć łatwowiernym! Stefan pozostaje sam, ofiara idei niedościgłej! Drugą ofiarą jest stary Wojniczek, ojciec, nałogowy pijak, tęskniący jednak do odrodzenia, muzyk marzący ongi o sztuce i jej posłannictwie. Błyska mu promyk nadziei, mówi o „nowej strunie“, którą założyć łatwo, lecz nastroić trudno... już... już... ma zapiać pieśń nową, pieśń zmartwychwstania, zapóźno! struna pęka, nie dała się nastroić!

Temat opracowany z subtelnością i zapałem młodości, autor rzucił na scenę kawał życia, obnażył z pietyzmem serca, drgające bólem i nadzieją, w ramach wprawdzie nie buduarowych, a więc może niezupełnie zgodnych z prawem *comme il faut*. Obok postaci głównych rysuje się jasno sylwetka młodego dekadenta, cynika, żegnającego swawolnem, a ponurem *memento mori*. Obok erotycznych porywów dźwięczy w tej młodej duszy nuta głębsza, nieuchwytna dla uszu filistra. Bujny temperament i młodzieńczy dowcip wpływają w tę ponurą historyę snopem pogodnego światła... Też samą rolę spełnia drugi kolega Stefana—Litwin, Bohdan Dzierżykraj, zamiłowany gimnastyk, wierzący w powrót czasów greckich.

Postać gruntownie uczciwa, każąca wierzyć w szlachetność, godzącą z życiem. Tyle zrobił autor, a jak się wywiązali artyści?

Nie przypuszczaliśmy, aby ta sama drużyna, którą poznaliśmy w „Miodzie Kasztelańskim“ mogła dać nam tak szczere zadowolenie i tak subtelny nastrój wywołać. To już nie pospolita trupa prowincyonalna, ale inteligentni artyści, którzy nie grają, ale odtwarzają. Pani Leśniewska w roli Heleny upewniła nas, że pierwotny nasz sąd o niej był trafnym, umotywowała go artystycznie obmyśloną grą i sympatyczną powierzchownością, zwłaszcza w stroju rzymskim. Blado nieco wyszła końcowa scena aktu I-go przed portretem, sądzimy, że należy silniej podkreślić wrażenie na widok rysów kochanka—to nie tylko banalna radość, ale coś więcej. Pan Bzowski (Stefan) zrobił nam niespodziankę, obok szczerego talentu wykazał głębszą inteligencyę i sumienną pracę. Może tylko nieco więcej umiarkowania w ruchach zbyt nerwowych. Stary Wajniczek w interpretacyi pana Ryszkowskiego zachował miarę, smak, i grał na nerwach widzów, musi się tylko na przyszłość rachować z nieszczególną akustyką roli i zwracać uwagę na dykcyę.

Pan Leśniewski (Bolesław Barski) dał typ dekadenta bez szarży, a jednak charakterystyczny i barwny. Życzymy mu, aby jak najczęściej grywał role lekkich amantów, bo te zdają się być najodpowiedniejszemi dla jego talentu. Pan Dąbrowski, jako Jerzy Wielhrodzki, uwodziciel, był bez zarzutu, wogóle widzieliśmy tę sztukę na scenie warszawskiej i tak ten typ, jak i poprzedni, nie stracił na porównaniu. Słabiej nieco wyszedł Karol Przystański, stryj, w wykonaniu pana Szarkowskiego, epizodyczna zaś figura „chłopca“ (pan Muszyński) była mocno przeszarżowaną. Osobna wzmianka należy się kierownikowi za jego inteligentną pracę, znać w niej kierunek, a rezultatem składność i właściwy ton w sztuce. Szkoda tylko, że na pierwszy występ nie wybrano Bagienka, lub sztuki, podobnie przygotowanej, a pierwsze wrażenie byłoby lepsze. Niemniej jednak mamy nadzieję, że publiczność da się przekonać, że ma trupę polską więcej, niż dobrą, i poczuje się do pewnych względem niej obowiązków...

K. Ł.

*

Dziś w teatrze polskim wodewil ze śpiewami Buchlingera „Żonaty Kawaler“. Wesoły ten wodewil cieszył się wielkiem powodzeniem w Wiedniu i w Warszawie.

*

Należy zaznaczyć, że obawa gorąca w teatrze „Bergonier“ jest niczem nieusprawiedliwioną. Sala dobrze wentylowana i mimo upałów zupełnie chłodno.

KRONIKA.

— **Wybory radnych w cyrkule łukjanowskim.** W dniu wczorajszym podczas posiedzenia wieczornego rady miejskiej odbyło się tajne głosowanie na radnych z cyrkułu łukjanowskiego; w wyborach uczestniczyło 279 wyborców, rozporządzających 272 głosami. Wszyscy proponowani kandydaci, oprócz byłego radnego Ł. Peleszenko, cofnęli swe kandydatury. Tajne głosowanie dało następujące rezultaty:

M. T. Wołyński — 155 głosów przeciw 117.

A. N. Szeftel — 152 głosy przeciw 120.

E. K. Kontrebiński — 152 głosy przeciw 120.

N. M. Rozow—152 głosy przeciw 120.

P. S. Jaroszewski—147 głosów przeciw 125.

I. I. Szczytkowski—146 głosów przeciw 126.

A. W. Rozow — 143 głosów przeciw 129.

G. N. Szełajew — 142 głosy przeciw 130.

T. L. Falberg — 140 głosów przeciw 132.

N. I. Czokołow—140 głosów przeciw 132.

W. D. Orgis-Rusenberg — 139 głosów przeciw 133.

W ten sposób z partyi „nowodumskiej“ zostało wybranych 10 i jeden z partyi „starodumskiej“, ten ostatni znany przywódca partyi przemysłowo-handlowej, N. I. Czokołow. Wynik wyborów cokolwiek przygnębił „nowodumców“. Pozostało do wybrania jeszcze jednego radnego i dwóch kandydatów.

— **Zatrważający telegram.** Bawiący w Kijowie wyborca do Izby z powiatu winnickiego, p. Kahlberg, otrzymał następującą depeszę:

„Dnia 28 maja w Brailowie odbędzie się procesya z patryotyczną manifestacyą, przy udziale okolicznego duchowieństwa. Wiedząc o tem dobrze ze smutnego doświadczenia, jak dla Żydów kończą się podobne manifestacye dzięki prowokacyi, mieszkańcy miasteczka, przejęci panicznym strachem, błagają pana o wystaranie się u generał-gubernatora przedsięwzięcia środków zapopobiegawczych. Dnia 28-go maja bowiem spodziewany jest tu zjazd pątników katolickich i prawosławnych; tegoż samego dnia wypada jarmark doroczny, ściągający zwykle dużo podejrzanych osobistości. Rabin, Liberman“.

Wczoraj p. Kahlberg zwrócił się do generał-gubernatora z prośbą o wydanie stosownych rozporządzeń, celem przedsięwzięcia środków odpowiednich.

— **Przewidywany urodzaj w kraju Południowo-Zachodnim.** W czasie wiosennych rewizyi kolei Pol.-Zach p. Niemieszajew zwrócił uwagę na tę okoliczność, iż w roku bieżącym należy się spodziewać obfitego urodzaju zboża w tych guberniach, przez które przechodzą koleje Poł.-Zachodnie. Wskutek tego p. Niemieszajew wyznaczył komisyę, składającą się z naczelników sekcyi i oddziałów, w celu zarządzenia środków, które zapobiegłyby na przyszłość gromadzeniu się na stacyach niewysłanych ładunków.

— **Towarzystwo opieki nad niezamożnymi studentami.** Dnia 27 maja, o godzinie 11-ej rano, ma się odbyć ogólne doroczne zebranie Towarzystwa opieki nad niezamożnymi studentami. Porządek dzienny: bilans za rok 1905, sprawozdanie komisyi rewizyjnej, sprawy bieżące. Posiedzenie odbędzie się w gmachu uniwersytetu.

— **O przyjmowaniu wolnych słuchaczy do uniwersytetu.** W ostatnich czasach uniwersyteckie kancelarye zawalone są najrozmaitszemi prośbami i podaniami osób, życzących sobie wstąpić do uniwersytetu w charakterze wolnych słuchaczy.

Według wiadomości, nadchodzących ze źródeł oficyalnych, kwestya wolnych słuchaczy rozstrzygać się będzie dopiero po przyjęciu studentów. Ponieważ w roku bieżącym pozwolono wstępować do uniwersytetu realistom, seminarzystom i t. p., a zatem przewidywane jest przepełnienie wydziałów, oprócz wydziału historyczno - filologicznego; wskutek więc szczupłości auli, kwestya wolnych słuchaczy zapewne będzie zdecydowaną w sensie odmownym.

Przyjechali do Kijowa.

Hotel Anglia. Klara Ejnejler z Odesy, Piotr Dmochowski z Białej Cerkwi, Klara Karuso z Moskwy, Ignacy Starkowski z Radomia.

Hotel Continental. Dominik Doboszyński z Grodna, Robert Szulc z Odesy, Tytus Panikowicki z Mińska gub., Henryk Karpenter z Odesy. Adam Czarnowski z zagranicy, Elżbieta Bunako z Kurska, Ludomir Grendyszyński z Moskwy.

Hotel Europejski. Rudolf Nidekner z Odesy, Włodzimierz Wysoczański z zagranicy, Adam Rzewuski z powiatu skwirskiego, Gaspar Kozakowski z powiatu taraszczańskiego, Dyonizy Kamieński z Perejasławia, Jan Krasicki z Kowla, Antoni Skarzyński z Warszawy, Stanisław Chaniewski z Warszawy.

Hotel François. Leon Romański z Petersburga.

Grand Hôtel. Ryszard Warter z Moskwy, Elżbieta Nitt z Moskwy, Elżbieta Kowalska z Moskwy, Włodzimierz Stotwiński z zagranicy.

Hotel National. Aleksandra Dobrowolska Odesy.

Hotel Savoy. Juljan Krajewski z zagranicy.

Ostatnie wiadomości.

Konferencya biskupów francuskich ukończyła swoje prace. Przypuszczają, że większość uchwaliła poddać się ustawie separacyjnej i tworzyć związki wyznaniowe.

Serbsko - bulgarski związek cłowy. „Belgradzke Nowine“ donoszą, że rząd serbski poczynił kroki w celu doprowadzenia do skutku serbsko-bulgarskiego związku cłowego, do którego miałaby przystąpić także Rumunia.

Jubileusz króla rumuńskiego. Senat przyjął uchwalony już przez izbę posłów wniosek wystawienia królowi Karolowi pomnika, na pamiątkę zjednoczenia i oswobodzenia Rumunii.

Węgry a Serbia. Do Belgradu przybyło grono dziennikarzy i posłów węgierskich. Na dworcu przyjęła gości rada miejska i tłumy ludności. Miasto przybrane flagami. Wieczorem odbyło się w teatrze przedstawienie galowe. Węgrzy spędzą w Serbii trzy dni. Spodziewają się, że odwiedziny te poprawią stosunki serbsko-węgierskie i przyczynią się do zawarcia traktatu handlowego.

Wielka kradzież. W berlińskim arsenale, z pokoju, zawierającego pamiątki po Wilhelmie I, skradziono w nocy z czwartku na piątek ubiegły, wysadzaną brylantami gwiazdę orderu tureckiego Niszan-Imtiar i należący do niej medal złoty, ogółem wartości 40,000 marek. Za ujęcie złodzieja policya berlińska wyznaczyła nagrodę w sumie 1,000 marek.

Zamach madrycki. Król Alfons i królowa Ena w ubiegły poniedziałek, po raz pierwszy od dnia zamachu, ukazali się publicznie.

Król i królowa przybyli na wielki przegląd wojsk stolicy. Ludność witała parę królewską entuzyastycznie.

Raniona odłamkiem bomby podczas czwartkowego zamachu, żona hiszpańskiego prezesa ministrów, księżna Almodovar del Rio, umarła.

Rzekomy Mateo Morales, który zginął obecnie śmiercią samobójczą, a jak stwierdzono, był istotnie sprawcą zamachu i lokatorem pokoju w domu Nr 87 na Calle Mayor, nazywał się właściwie Navarro.

O szczegółach samobójstwa owego Moralesa donoszą: po przybyciu do wsi Terechone de Ardes pod Madrytem, zapytywał właściciela traktyerni o czas odejścia pociągu do Barcelony.

Właściciel traktyerni zauważył ślady oparzelizny na rękach Moralesa i zaraz powziął podejrzenie, że ma przed sobą wykonawcę zamachu.

Kiedy Morales w oczekiwaniu pociągu wyszedł na pole, żandarm, który go spotkał, zażądał odeń dowodów legitymacyjnych.

Otrzymawszy odpowiedź odmowną, żandarm zaaresztował Moralesa, wtedy Morales wydobył rewolwer i zastrzelił żandarma, a potem sam siebie.

Trupa jego odwieziono do Madrytu.

Powstanie Arabów. Plemiona arabskie na brzegach Tygrysu powstały przeciwko Turcyi.

Arabowie strzelali do statku angielskiego, idącego do Bagdadu i Basna. Z załogi nikt szwanku nie poniósł.

Władze tureckie bezsilne są w walce z powstańcami wobec braku wojska.

Afganistan i Anglia. Donoszą z Lahoru: według doniesień z Kabulu, nieporozumienia pomiędzy rządem angielskim a Afganistanem uważane są za skończone; emir Afganistanu w listopadzie odwiedzi Indye.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Petersburg, 23 maja. — Koło Polskie zaprzecza informacyom „Birżewych Wiedomostiej“, jakoby połączyło się z Centrum.

Wniesiono interpelacyę w sprawie oddania pod sąd wojenny Dolińskiego i Malarskiego, oskarżonych o napad na Jankowskiego, pomocnika inspektora szkół.

Rodiczew w rozmowie ze mną powiedział, że sprawa autonomii Królestwa Polskiego rozpatrywaną będzie jeszcze w ciągu bieżącej sesyi, w związku z kwestyą agrarną.

Losy tej autonomii są jednak bardzo niepewne.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie dnia 23-go maja.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11 min. 40 z rana. Prezydent *Muromcew* przedstawia Izbie telegram, otrzymany z Londynu z propozycyą, aby członkowie Izby przyjęli udział w międzynarodowej parlamentarnej konferencyi o sądach rozjemczych, w której przyjmują udział członkowie 20 parlamentów. Postanowiono przekazać sprawę tę komisyi dziewiętnastu.

Następnie zostały wniesione projekty interpelacyi ministra sprawiedliwości w sprawie nieprawnych rozporządzeń prokuratury Izby sądowej nowoczerkaskiego okręgu w sprawie kaucyi, którą polecono sędziom śledczym żądać od obwinionych w sprawie strajków kolejo-

wych; i ministra komunikacyi w sprawie wydalenia urzędników i robotników kolejowych. Zdecydowano przekazać te projekty komisyi dziewiętnastu.

Następnie prezydent podaje do wiadomości Izby o tem, że do komisyi dziewiętnastu został wniesiony projekt regulaminu, złożony z 52 artykułów, na wniosek 35 posłów, w sprawie przeprowadzenia śledztwa o nadużyciach administracyi po 17 października. Poseł Snipko oświadcza, iż on na ostatniem posiedzeniu mówił o konieczności natychmiastowego przekazania sprawy agrarnej komisyi i o tem, że w Izbie dają głos osobom postronnym: tych ostatnich on widzi w ministrach, którzy, po wyrażeniu im nietylko przez Izbę, ale i przez kraj cały nieufności, są bezwarunkowo osobami postronnemi. Mówca mówi o bezeceństwach, popełnianych przez ministeryum i tu zostaje powstrzymany przez prezydenta. Następnie prezydent tłómaczy prawo ministrów wnoszenia do Izby oświadczeń i uprzedza, że na przyszłość, dając głos wiceministrom, będzie przypominać o tem, że mówią oni z polecenia odnośnego ministra.

Po wyjaśnieniach prezydenta i po wysłuchaniu referatu sekcyi, zajętej sprawdzeniem mandatów, Izba zatwierdziła wybory z jarosławskiej i besarabskiej gubernii. Potem rozpoczęto dyskusyę o sposobie sformowania komisyi do rozpatrywania nieprawnych czynności instytucyi i osób rządowych. Włościanin Popow (tambowska gub.), opowiada o cierpieniach włościan, podległych władzy naczelników ziemskich, przedstawia poszczególne wypadki nieprawnych aresztowań, sposoby, za pomocą których ściągają zaległe podatki, i odczytuje wiersz: „wskaż mi taki przybytek, w którym wieśniak rosyjski nie jęczy...".

Kończąc, prosi Izbę o usunięcie naczelników ziemskich i obieranie stosownych urzędników przez włościan.

Prezydent wyjaśnia Popowowi, że mówi on nie na temat, a proponuje nowe prawo. Popow przeprasza. Referent komisyi dziewiętnastu proponuje obrać komisyę, złożoną z 33 osób, do rozpatrywania czynności administracyi. Oponują mu Łokot', Winawer, Nowodworski i Żiłkin. Ten ostatni w imieniu grupy pracy. Nowodworski proponuje ustosunkowanie wyboru od grup, z których każda liczy niemniej, jak 15 posłów. Ostrogorskij oponuje zaznaczając, że komisya do spraw, w których zainteresowanem jest całe państwo, winna być bezpartyjną, tembardziej, że trzecia część Izby Państwowej składa się z bezpartyjnych. Przeciw temu gorąco protestuje Żiłkin, żałując, iż trzecia część Izby składa się z bezpartyjnych. Koniecznem jest, aby wszystkie partye broniły mężnie swych zasad; tylko rząd starał się zrobić Rosyę bezpartyjną; należy zalecić bezpartyjnym, aby przyłączyli się do istniejących partyi; grupa pracy sprzeciwia się bezwarunkowo wypadkowemu składowi komisyi do tak ważnych spraw. Żiłkin wyraża nadzieję, że Ostrogorskij cofnie swój wniosek.

Po skończonej wymianie zdań pozostałych mówców, którzy wypowiedzieli się przeważnie przeciw ustosunkowanym wyborom komisyi i przeciw jej partyjności, uznając konieczność zastosowania się do prawa i sprawiedliwości, został poddany pod głosowanie punkt pierwszy—o konieczności utworzenia specyalnej komisyi do rozpatrywania nieprawnych czynności osób i instytucyi rządowych; punkt ten został przyjęty jednogłośnie. Poddano pod głosowanie poprawki Nowodworskiego i Fedorowskiego; poprawki odrzucono. Następne poprawki Żyłkina i Łoktia o wyborach komisyi na plenarnem zgromadzeniu Izby dały prawie równy podział głosów przy zwykłym trybie głosowania, wobec tego zostało zastosowane głosowanie za pomocą przechodzenia przez prawe i lewe drzwi; w rezultacie przyjęto poprawki przewagą jednego głosu.

Po przerwie otwarto posiedzenie o g. 3 m. 20. Przewodniczy ks. Dołgorukow.

Prezydent odczytuje wniosek o utworzeniu komisyi dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie o czynach urzędników państwowych, niezgodnych z prawem.

Izba decyduje, że wniosek ten, złożony przez grupę pracy, kasuje się wnioskiem poprzednim, przyjętym już przez Izbę.

Prezydent odczytuje wniosek posła Winawera o zmianie art. 55, 56 i 57 ustawy o Izbie Państwowej.

Winawer oświadcza, że artykuły te ograniczają funkcye prawodawcze Izby. Były one zredagowane 6 sierpnia dla Izby doradczej, a nie dla prawodawczej z 17 października. Artykuły te nie zostały przerobione. Winawer domaga się najszybszego opracowania odnośnego prawa.

Ks. Wołkoński nie oponuje co do treści wniosku, proponuje jednak, aby wstrzymano drukowanie wniosku.

Prezydent poddaje pod głosowanie kwestyę skutkiem jej niejasności. Winawer zgadza się z ks. Wołkońskim.

W dalszym ciągu zostają odczytywane wnioski o strajku głodowym w więzieniu taganrodzkim, o aresztowaniu Antoniego Szczerbaka, którego sprawę popiera Kowalewski, o sądzie wojennym w Rydze. Zostaje postawiony wniosek, aby Izba zainterpelowała, jakie środki przedsiębierze ministeryum wojny wobec możliwości skazania na śmierć 35 osób.

Hr. Heyden dziwi się, że poszczególni mówcy, wskazując na konieczność uratowania życia istnień ludzkich, proponują wyszukanie najwięcej dogodnych form do dopomożenia im.

Aładjin w ostrej mowie oświadcza, iż od ministrów nic innego oczekiwać nie można, prócz zemsty. Izba nic zrobić nie może. Ona może li tylko interpelować i przez to złożyć odpowiedzialność za krew przelaną na głowy tych, co rządzą.

Izba jednogłośnie przyjmuje wszystkie wnioski po wyjaśnieniach Pietrażyckiego, który wypowiedział, że interpelacya, to jedyna forma, dostępna dla Izby.

Wnioski o interpelacyach zostały przekazane komisyi 19-tu.

Wniosek grupy pracy, tyczący się projektu reform agrarnych, został przesłany przez Izbę, bez rozpatrzenia, do komisyi agrarnej.

Izba rozpoczyna obrady nad kwestyą agrarną.

Przewodniczący udzielił głosu wice-ministrowi Hurce. Wchodzącego na trybunę przyjęto głośnymi okrzykami, rozbrzmiewającymi przeważnie wśród członków grupy pracy: „Do dymisyi, do dymisyi". Dzwonek przewodniczącego dźwięczy coraz gwałtowniej, wzywając zgromadzonych do porządku.

Hurko zwraca uwagę na to, że mowa jego miała charakter wyjaśniający, nie zaś przeczący. Wszak Hercensztein (według mniemania Hurki) nie miał bynajmniej na względzie samego memoryału 42 członków Izby, ale dalszy rozwój wygłoszonych w nim zasad. P. Hercensztejn posądza nas o chęć rozdania wszystkich gruntów bez różnicy włościanom, przyczem powołuje się na me słowa, że przy takim podziale wypadnie na mężczyznę mniej, niż 4 dziesięciny ziemi.

Przecież p. Hercensztejn sam w artykule 7 memoryału czterdziestu dwóch stanowczo oświadcza się za zrównoważeniem wszystkich gubernii, co do obszaru ziemskiego. Pozostałą zaś niezajętą ziemię użyć dla osiedleńców, włościan z gubernii małorolnych. Właściwie brak roli dolega nam tylko w guberniach ruskich, tam bowiem nie masz na głowę nawet ani jednej dziesięciny wolnej ziemi. Następnie p. Hercensztejn przypisuje mi zamiar odebrania ziemi cukrowniom i innym fabrykom, mówiąc, że coś podobnego memoryał wcale nie przewiduje. A przecież w memoryale wyraźnie zaznaczono, jakie majątki ziemskie wyżej wzmiankowanych fabryk winny podlegać wywłaszczeniu stopniowemu według pewnego, określonego porządku.

Wiadomo wszystkim, że te fabryki są przemysłowo - rolniczemi przedsiębiorstwami, stanowiąc niejako głowę i ciało. Jakże więc można oddzielić głowę od ciała? jak może przemysłowo-rolnicze przedsiębiorstwo egzystować bez majątku ziemskiego? Pozbawić je ziemi, znaczy odebrać im pokarm, który z niej czerpią.

Co do banku włościańskiego Hurko nadmienia: obywatele ziemscy sami chcą sprzedawać swoje posiadłości za pośrednictwem banku włościańskiego—chodzi tylko o szacunek.

Wszak i obecnie drogą tą sprzedają majątki swe ci obywatele, którzy w zasadzie zgadzają się na przymusowe wywłaszczenie, a nawet na darowiznę, wzmiankowaną w memoryale czterdziestu dwóch.

Jeżeli szacunek ziemi, wykazany przez bank włościański, zgadza się z rzeczywistą jej wartością, to i rzetelne taksowanie, o którem wspomina memoryał 42, musi oprzeć się na tych samych zasadach rachunku, co i w banku (*zamieszanie, słychać pojedyńcze głosy*: wstyd! wstyd!). Z chwilą gdy ów projekt prawa zostanie przyjęty, siłą rzeczy będzie podlegała mu również i chłopska posiadłość.

Nacyonalizacya prywatnej własności wywoła nacyonalizacyę gruntów włościańskich.

Hurko kończy mowę swą powołaniem się na autorytet, uznany przez wszystkich i cytuje następujące słowa:

„Nie wiem, dlaczego w ręce państwa mają przejść tylko grunta, stanowiące własność prywatną. Środek ten powinien być zastosowany i do gruntów włościańskich, nabytych za pomocą wykupu lub sprzedaży.

(Zgiełk, pytania pojedyńcze: „Co to za autorytet?").

Hurko po chwilowej przerwie odpowiada: tak przed rokiem mówił Hercensztein.

(*Znowu powstaje zgiełk. Pojedyńcze głosy wołają* — „brawo! brawo! do dymisyi!").

Następnie ukazuje się główno-zarządzający ministeryum rolnictwa Styszyński, który oświadcza, że kwestyę przymusowego wywłaszczenia należy rozpatrywać z uwzględnieniem interesów prawnych wszystkich warstw ludności i że sprawa ta, pomijając drobne szczegóły memoryału, wcale jeszcze nie była omawianą. Styszyński odczytuje sprawozdanie ze sprzedaży dóbr hr. Ignatjewa. Prócz 128,000 dziesięcin ziemi w majątku tym urządzone było na odnodze Wołgi olbrzymie gospodarstwo rybne. Samo urządzenie stawów rybnych kosztowało 300,000 rb.; dochód wynosił 5,000 rb.

Rząd kupił majątek ów z publicznej licytacyi za 7 milionów rubli, postąpiwszy o rubla więcej.

Spokój zakłócają okrzyki; „Do dymisyi, do dymisyi!").

Przewodniczący wzywa do porządku.

Po Styszyńskim przemawia *Pietrunkiewicz.*

Nie będę rozpatrywał szczegółowo materyałów, przekazanych naszej przyszłej komisyi.

W obecnej chwili omawiamy nie projekt prawa, a te zasady, które pozwoliłyby nam iść w pewnym określonym kierunku w sprawie agrarnej. Usuwam się od drobiazgów, a zatrzymam się na stosunku ministeryum do sprawy agrarnej. Przypuszczam, że należy to koniecznie zrobić. Czy ufamy ministeryum, czy nie, pracowac w każdym razie trzeba. Sama walka możebna jest tylko w tym razie, gdyż przed sobą mamy przeciwnika, a w danej chwili jest nim ministeryum (*Oklaski*).

Winienem przeto wyrazić swe zadowolenie z racyi tego, cośmy posłyszeli od pp. Styszyńskiego i Hurki, w znacznym stopniu bowiem, wbrew własnym życzeniom, pomogli ci panowie do należytego wyjaśnienia sprawy.

Ta ich argumentacya, z jaką zaznajamia się kraj cały, świadczyć będzie o tem, że ministeryum w tak ogromnie ważnej kwestyi, jaką jest agrarna zdradza zupełną ignorancyę *(Oklaski).*

Poza tem argumentacya ministeryum świadczy o niezrozumieniu sytuacyi, w jakiej kraj znajduje się obecnie i jeszcze raz świadczy, że miejsca te (wskazuje na lożę ministeryalną) zajmuje ono niepotrzebnie (*oklaski i głosy* „niepotrzebnie, niepotrzebnie!").

Mam przed sobą sprawozdanie z poprzedniego naszego posiedzenia. Są w niem mowy p. Styszyńskiego i p. Hurki; widocznem jest z nich, że kwestya agrarna, zdaniem pp. Styszyńskiego i Hurki, wynikła tylko z tego powodu, że wśród ludności rozpowszechniają się pogłoski o możliwości otrzymania 10 lub 100 dziesięcin ziemi na osobę. Wystarcza to zupełnie, jak się okazuje, aby naród rosyjski podniósł się w imię wolności i wziął za hasło: „ziemia i wolność". Sądzę, że takie rozumienie żądań narodu rosyjskiego świadczy o zupełnej nieumiejętności ministeryum oryentowania się w wypadkach, które zachodzą w oczach wszystkich, a więc i panów ministrów.

Nie zapominajcie Panowie, że przed dwoma laty rozpoczęliśmy wojnę najcięższą, najbardziej ubliżającą godności i miłości własnej narodu. Rozpoczęliśmy ją nie dlatego tylko, żeśmy nie umieli się zoryentować w tych wypadkach, które nam groziły, nie umieli zauważyć siły, która tu obok się rozwijała, a z którą trzeba było się rachować i w ostatniej chwili na gruncie jakiejś etykiety daliśmy możność ogłosić wojnę. Nie zauważyliśmy, że toczymy się wprost z góry, że nam zagraża rozbicie i zniszczenie. Doprowadziła nas ona do Cuszimy, utraty armii, do finansowego wyczerpania, jednem słowem wywołała perturbacyę w całym kraju. I obecnie znajdujemy się w tem samem położeniu. Zagraża nam nowa Cuszima, a panowie ministrowie siedzą z zamkniętemi oczami. Jeszcze w roku zeszłym rozpoczęły się rozruchy agrarne. Zdawałoby się, że było dosyć czasu, aby sobie to zjawisko wyjaśnić należycie.

Czyż naprawdę cały rosyjski lud składa się z rabusiów, którym dość powiedzieć, że otrzymają po 10 lub 100 dziesięcin, aby poszli do swoich sąsiadów i zaczęli grabić, palić, a nawet zabijać? Trzeba mieć zupełnie spaczone pojęcie, aby przedstawiać sobie w taki sposób rosyjski naród.

Tymczasem pan wiceminister ma właśnie takie pojęcie. Jak się okazuje, żadnych przyczyn o charakterze socyalnym lub ekonomicznym nie ma i że nie te przyczyny doprowadziły lud do tego stanu, lecz zwykłe podjudzanie, zwykłe rozmowy, wprost żywioły przewrotowe. Jeśli pójść tą drogą, to nie będzie żadnych wątpliwości, że pp. ministrowie proponują najprostszy i najnaturalniejszy środek potemu. Tylko co, kiedy przemawiał p. głównozarządzający rolnictwem, było widoczne, że oni pojmują wszystko z punktu widzenia uregulowania stosunków rolnych. Ale nie rozumieją oni tego, w jaki sposób stawia tę kwestyę Izba Państwowa i, co więcej, w jaki sposób stawia tę kwestyę kraj cały.

Oczywiście, ministrowie wyłożyli w mowach swych najmocniejsze argumenty. Mówią oni, że reformy te sprzeciwiają się art. 578 i 579 X-go tomu kodeksu (*śmiech i oklaski*), a jeżeli tak głosi kodeks i jeżeli konieczność polepszenia warunków życia nie może zmusić kodeksu do zbliżenia się do życia, to zgodnie ze starym zwyczajem, probójemy przystostować życie do kodeksu praw. Ciekawą rzeczą jest, jakie artykuły prawa przeciwstawiałby głównozarządzający rolnictwem.

Podczas uwłaszczenia włościan, gdyby żył i działał w końcu 50-tych lat, a także, jakieby wynalazł artykuły, pozwalające na uwłaszczenie włościan. Otóż takiego artykułu nie było. Wtedy mówiono, że prawo władania włościanami jest świętem, i teraz oświadczają, że prawo własności prywatnej jest świętem i nietykalnem. Nie będę szeroko potrącał tej kwestyi, gdyż o tem dość już mówił profesor Pietrażycki, którego autorytet w kwestyach prawa cywilnego nie podlega najmniejszej wątpliwości. Z naukowego punktu widzenia sprawa nietykalności i świętości każdego wogóle prawa ma poważne znaczenie, ale w danym wypadku nie ma dla nas tak wielkiej wagi; a jak wogóle nauka prawa traktuje tę kwestyę, to jest, mnie się zdaje, jej rzecz. Ona wynajdzie drogi do wyjaśnienia tych zasad, które może spotkać na swej drodze, jako stojące w sprzeczności z poprzedniemi zasadami. Nas obchodzi samo życie, a życie stawia kwestyę ziemi w sposób nakazujący; nie wiem, czy możemy w obecnej chwili mówić zupełnie spokojnie o tem, że, jak twierdzą panowie ministrowie, rozporządzamy dostatecznymi środkami do walki z głodem ziemi i do zaspokojenia go. Jeżeli środków do tego jest rzeczywiście dość, to zapytuję: dlaczego one pozostają dotychczas w ukryciu i nie wywierają faktycznego wpływu? Oczywiście, że tych środków, którymi rozporządza ministeryum, jest tylko dwa: przesiedlanie i kupowanie ziemi za pomocą włościańskiego Banku ziemskiego; poza tem ministeryum nie rozporządza innymi środkami dla rozstrzygnięcia tej kwestyi. Cóż to są za środki i w jakim stopniu są one stosowane? Pozwolę sobie zapytać panów ministrów. Przecie sprawa przesiedlenia powstała nie w dniu dzisiejszym: trwa ona przez wiele lat; ale czy w dobie ostatniej, od zeszłego roku, kiedy ruch agrarny przyjął ostry charakter, czy zostały zarządzone środki w tym kierunku?

Czy ministeryum rozporządza ziemią w dostatecznej ilości? czy wyznacza działki? czy zaopatruje w wodę te działki, gdzie niema wody i czy usuwa zbytek wody tam, gdzie tego trzeba dokonać? czy daje osadnikom środki, umożliwiające mu wzięcie się do pracy? Sądzę, że ministeryum będzie zmuszone uznać, że te mikroskopijne środki może istnieją teraz, w kancelaryach ministrów, ale w praktyce życia rosyjskiego nie mają najmniejszego znaczenia. Jeśli zwrócicie uwagę na rok roczną ilość przesiedleńców, to ujrzycie panowie, że cyfra ta nigdy nie przewyższa naturalnego przyrostu ludności; a więc to ma być jeden z tych środków, które mogą was zadowolnić, ale nie mogą mieć rzeczywistego znaczenia ekonomicznego.

Następnie, czy ministeryum zaznajomiło kraj z tymi gruntami, które mogą być oddane przesiedleńcom, czy nawet bardziej wykształceni ludzie wiedzą, gdzie są te ziemie?

Wszak nawet obecnie toczy się spór w nauce, gdzie one się znajdują; z tymi środkami, jakie są do rozporządzenia ministeryum, będzie ono musiało ustąpić, z takimi bowiem środkami nie można przyjść z pomocą ludności.

Drugim takim środkiem jest bank włościański; zatrzymywać się na nim nie będę. Moskiewski poseł, Hercensztein, już wyjaśnił panom całe znaczenie, jakie miał bank w sprawie zwiększania obszarów włościańskiej własności; wskazanem już zostało, że od czasu utworzenia banku włościańskiego ceny ziemi włościańskiej i obywatelskiej były rozmaite, jeśli dla obywatela ziemia kosztowała 100 rb., dla włościanina kosztowała ona 150 rb., a pomimo to włościanie ziemię kupowali, nie mogli się bowiem jej wyrzec. Oto, panowie, środki, jakiemi rozporządza ministeryum. Zapatrywać się na nie poważnie i iść ręka w rękę z ministeryum, byłoby zdradą narodu. Tak, powinniśmy użyć wszelkich naszych sił, aby rozstrzygnąć kwestyę agrarną, ale nie na tej drodze, na jaką nas popychają. Musimy ją rozstrzygnąć na gruncie własności włościańskiej.

Naturalnie, nikt z nas nie myśli, że tylko tą drogą można rozwiązać kwestyę agrarną.

Hercensztein zauważył już, że powiększenie obszaru własności włościańskiej jest tylko jedną z kwestyi szczegółowych, które mogą być w tym kierunku zużytkowane; ale wszak jest cały szereg środków, które powinny być jednocześnie zastosowane i które w rezultacie dadzą zupełnie inne następstwa. Ministeryum wszakże nie zadawalnia się tylko temi negatywnemi instytucyami, swym negatywnym stosunkiem względem naszego projektu. Przechodzi ono, jeśli można się tak wyrazić, do walki czynnej. Wiceminister, być może, zaszedł w tym kierunku nawet za daleko, dalej, niż można było przypuścić. Spróbował postawić siebie na stanowisku dowódcy, próbował podzielić Izbę na dwie części, zadał cios obydwom stronom i zwycięży je obie z osobna. Pan wiceminister, zwracając się do włościan, mówi: panowie wybrańcy włościanstwa rolnego, nie zapominajcie, że otrzymacie tylko 4 dziesięciny, że żaden z was nie może marzyć o nabyciu jakiegoś dużego obszaru.

Jednocześnie, zwracając się w inną stronę, a mając na widoku ciągle to samo, mówi dalej: „Panowie, projekt ten jest dla nas niedogodny, przytoczony też jest tak tylko, w tym jedynym celu, aby załatwić interesa tych panów właścicieli ziemskich, którzy, z racyi niespokojnych czasów, sprzedadzą za pośrednictwem banku swoje grunta". Dziś napomknął on o tem, że jest coś między nami, dla nas nieznane, ale byłoby daleko lepiej, gdyby wiceminister nazwał po imieniu tę osobę, do której się to stosuje, a nie rzucał przymówek w przestrzeń. Stawiając tak kwestyę, mówiąc w ten sposób, zwracając się być może przez prezydenta Izby do całego narodu rosyjskiego, który czyta nasze dyskusye, przypuszcza on, że włościaństwo zrozumie cały nierozsądek tego środka. Ja sądzę, że nie każdy dowódca potrafi rozdzielić i zwyciężyć. Pod tym względem wiceminister nie tylko nas nie podzielił i nie zwyciężył, ale nawet sam przegrał bitwę (*oklaski*). Niema wątpliwości, żeśmy wszyscy czuli, że zdania te nie pochodzą ze szczerego przekonania, a są wybiegiem politycznym.

Bezwątpienia, Izba oceniła tę taktykę. (*Oklaski*) Pan wiceminister oświadcza, że Izba powinna się obawiać wielu następstw, jesli przyzna przymusowe wywłaszczenie.

Między innemi przypuszcza on, że grozi nam zrujnowanie całego przemysłu, że włościaństwu grozi utrata wszelkich zarobków. Zatrzymam się na ostatniem twierdzeniu. Nie wiem, czy to umyślne, czyli też przypadkowe, ale zachodzi tu jakieś dziwne, a nawet komiczne nieporozumienie. Pan wiceminister i, jeśli się nie mylę, zarządzający rolnictwem, wskazują na fakt, że włościanie, nabywając ziemię do swego użytkowania, przegrają 460 milionów rubli, dlatego, że utracą tę płacę zarobkową, jaką pobierają w obecnej chwili, mając 11 rubli z dziesięciny, uprawianej przez nich, jako przez najemników.

Gdy ziemia stanie się ich własnością, otrzymywać będą tylko 5 rb. z dziesięciny. Nie rozumiem, czy tu zachodzi pomieszanie pojęć, czy coś innego.

Zrozumiejcie, panowie, że w pierwszym wypadku mówi się o płacy zarobkowej, w drugim zaś o czystym dochodzie z dziesięciny.

Należy tu dodać jeszcze i tą samą płacę zarobkową, jaką włościanin sam sobie, według słów wiceministra, zapłaci; sądzę, że zapłaci ją sobie szczodrzej, niż ją otrzymuje w folwarku obywatela, Oto, panowie, jakimi lekkomyślnymi środkami i jaką lekkomyślną argumentacyą posługują się w celu wykazania, że Izba Państwowa lekkomyślnie weszła na tę drogę.

Oni nie chcą pojąć, że Izba wystąpiła, powodowana nie jakąbądź doktryną, nie dla tego, że ta lub owa partya chce tak postawić sprawę. Łatwem jest do zrozumienia, że Izba, która stoi oko w oko z takim stanem rzeczy, zachować się biernie, jak to oni czynią (ruch w kierunku loży ministeryalnej), nie może. Ona musi czuwać, gdyż Izba jest częścią narodu i wszystko, co odczuwa naród, drogą naturalną, odczuwa także Izba.

Może być, że Izba myli się co do tego, ale i w takim razie Izba powinna otwarcie i uczciwie rozpatrzeć się w tej brutalnej sprawie. Powiadam, że negowanie z lekkiem sercem tej kwestyi, odrzucanie z niezwykłem zuchwalstwem (*oklaski*) tej sprawy—jest największem niebezpieczeństwem, grożącem naszym sprawom społecznym. Przecie nie możemy zadowolnić się tylko napisaniem praw po to, aby one leżały sobie w kancelaryi Rady Państwa i rady ministrów.

Jest to dla nas kwestyą życia i my nie odejdziemy stąd aż do chwili, kiedy ta kwestya zostanie roztrzygniętą (*szumne oklaski*).

Chcąc postawić nas w nader przykrej pozycyi wobec kraju, odwołują się do patryotyzmu tych ludzi, którzy powinni trzymać się mocno swojej ziemi; mówią, że to jest obowiązkiem. Mówią nam, że, aby wyżywić tych, którzy nie mogą wytworzyć dostatecznej ilości produktów, należy władać większą posiadłością. Mówią wam, że na tem polega etyka władania ziemią, ale zapominają, że kiedy w 1901 roku szerzył się w 20-tu guberniach głód, wtedy miliony ludzi umierały z głodu, wtedy rząd był zmuszony wstrzymać wywóz zboża z Rosyi, wtedy ci obszarnicy sprzedawali swoje zboże zagranicę, a więc wtedy nie istniała ta zasada etyczna — żywić tych, komu braknie chleba—wtedy nie było tej zasady, lub zapomniano o niej. Chciałem, panowie, aby przestano nadużywać wyrazu „patryotyzm". Pan wiceminister spraw wewnętrznych nawołuje nas do zachowania większej własności ziemskiej w imię patryotyzmu. Nie zapominajcie, że w imię patryotzmu proponowano wam zachować stary porządek, w imię patryotyzmu nawoływano was do zachowania samowładztwa, w imię patryotyzmu nawoływano was do bicia inoplemieńców, Żydów i Polaków, w imię patryotyzmu drukują się nawoływania do gwałtów w „Prawitielstwiennym Wiestniku", który drukuje się pod dachem tego samego ministeryum.

Dzięki tym patryotycznym nawoływaniom straciliśmy nawet prawo powiedzenia: „Jestem patryotą", gdyż z tym wyrazem wiąże się coś wstrętnego (*oklaski*).

Ci, którzy nawołują nas do patryotyzmu, nie wiedzą, że patryotyzm zawiera w sobie nie to, a coś niezrównanie wznioślejszego: polega on na zdolności do poświęceń, zdolności zapomnienia swoich korzyści w imię dobra swojej ojczyzny, swego kraju. I gdyby ci, którzy nawołują nas do patryotyzmu, czuli go w sobie, to nie widzielibyśmy i ich tu, na tem miejscu (wskazuje na loże ministeryalne); (*Przeciągłe, długo niemilknące oklaski).*

Hercensztein zabiera głos. W długiej mowie wykazuje stronniczość rządu, biorącego zawsze pod opiekę szlachtę a źle usposobionego dla włościan.

Mówca nie wierzy w obietnice rządu, dbającego o swe rachunki. Twierdzi, że nie można uprawiać obecnych stosunków rolnych, na dowód czego powołuje się na Niemcy, gdzie prawo władania ziemią przysługuje państwu. Również zbija wszystkie twierdzenia ministrów, co do przemysłu i gospodarki rolnej, szczególnie zaś, co do ustroju większej własności ziemskiej.

Na zakończenie mówca oświadcza gotowość polemizowania z ministrami, jeżeli ci wystąpią z konkretnym projektem.

(*Długotrwające oklaski, gratulacye*).

Następnie przemawia *hr. Heyden.* Dziwi się on, że obaj jego poprzednicy mówią o ministeryum, którego lepiej wcale nie wspominać. Co się tyczy banku włościańskiego, to zamiast uprzytomniać sobie jego działalność, było by bardzo odpowiedniej wykazać popełnione tam nadużycia. Nie należy przypuszczać, iżby utworzony zarząd banku nadal dopuszczał się obowiązkowo nadużyć. Czyż można oskarżać całą szlachtę rosyjską, która przecież wcale niejednogłośnie oświadcza się za utrzymaniem prywatnej własności.

Po mowie *Imszenieckiego* przewodniczący komunikuje o wniesieniu interpelacyi z powodu strajku głodowego w więzieniu ekaterynodarskiem. Sprawę uznano za nagłą.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 7-ej minut 10. Następne posiedzenie ma się odbyć w środę 24-go zrana o godzinie 11-ej.

Na porządku dziennym sprawy następujące: rozpatrzenie projektu prawa, odnośnie artykułu 55, 56 i 57 i Ustawy o Izbie Państwowej oraz dalszy ciąg dyskusyi nad kwestyą agrarną.

Petersburg. 24 maja.—Na dzisiejszem posiedzeniu Izby grupa pracy ma postawić wniosek o czasowem przerwaniu dyskusyi w kwestyi agrarnej, celem opracowania zasad o natychmiastowem zorganizowaniu komisyi miejscowych, mających zająć się urządzeniem ziemi.

Komisya robotnicza przy komitecie centralnym wolności ludu zadecydowała w parlamentarnej frakcyi partyi przedłożyć Izbie projekt prawa o związkach zawodowych i wolności strajków.

Senat wyjaśnił w sprawie legalizacyi stronnictwa wolności ludu, że legalizacya związków i stowarzyszeń należy do kompetencyi stołecznych i gubernialnych komisyi do spraw miejskich, a nie naczelników miast i gubernatorów.

Dziś Izba rozpatrywać będzie wniosek 32 posłów o zmianie art. 55 i 57 ust. o Izbie na następujących zasadach: Usuwa się podział obradowania nad przedkładanymi Izbie projektami praw na dwa stadya kolejne: w stadyum pierwszem o tem, czy Izba życzy sobie rozpatrywać dany projekt, w drugiem — o samej treści projektu. Przyjmuje się za zasadę, że po przedłożeniu projektu prawa, Izba wybiera komisyę do rozpatrzenia jego. Miesięczny termin, zakreślony przez art. 56, skraca się na tygodniowy.

Petersburg. 24 maja.—O g. 1-ej w południe, w d. 26 maja, zostało wyznaczone posiedzenie Rady Państwa, celem rozpatrzenia referatu komisyi, wyznaczonej do sprawdzenia mandatów członków rady z wyboru.

Czyta, 23 maja.—Członkowie związku wojskowego, których sprawa rozpatrywana była przez sąd wojenny w dniu 20 maja, byli oskarżeni z art. 102, 2 części art. 101 i 129, a także z art. 110 i 117 wojskowego kodeksu karnego o organizowanie związku, celem obalenia siłą istniejącego ustroju państwowego, przygotowania powstania zbrojnego, agitacyi przeciw - rządowej, powstania zbrojnego przeciw władzy i napaści na wartę. Podsądni zostali uznani za winnych w niespełnieniu ogólnego rozporządzenia.

Tyflis, 23 maja. —W okolicach Kuby został wzięty do niewoli ks. Bebutow. Rozbójnicy zażądali wypłacenia w przeciągu 3 dni, jako wykupu, 9,000 rb. Wczoraj rodzina księcia wysłała pieniądze, a dziś otrzymała telegram, że książę jest wolny i udaje się do Tyflisu.

Berlin, 23 maja.—Cesarz o g. 4 m. 45 po połud. wyjechał do Wiednia.

Giełda Petersburska.

24 maja 1906 r.

4% Państwowa renta	74½
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	72¾
5% pożyczk prem. 1864 r.	350
„ „ 1866 r.	268
5% obl. prem. Szlach. Banku	228
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	417
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	359
„ T-a Odlewni stali „Sormowo".	185
„ Bransk. Relsk. Fab.	160
„ Putiłowsk.	94½
„ Bakińsk. T-a Naftow.	630
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	163
„ Petersb. Prywat. i Komm.	—
Akcyę 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „ „ „ „	—
„ „Hartman"	368
5% Pożyczka 1905 r.	91½
„ „ 1906 r.	88⅛

Usposobienie z papierami dywidendowymi mocne, przeważnie z akcyami bankowymi i metalurgicznymi; z funduszami państwowymi stałe, z premiówkami ospałe.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 24 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	15,0	23,8	19,6
Barometr przy 0 w m. m.	745,2	743,0	742,4
Stop. wilgotności w proc.	85	48	76
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	WPW7	W1	W1
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	8	7	10
Ilość opadów w m m.	24,4	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.	
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	25,6
Najniższa	12,9
„ na powierzchni ziemi	13,6
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	19,5
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	18,0

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Znaczniejszych zmian pogody w większej części Rosyi nie oczekuje się.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Socyalizm w Japonii.

Pan Ludwik Naudeau pomieścił w parysk. „Journalu“ kilka ciekawych artykułów o ruchu socyalistycznym w Japonii. Autor był podczas wojny korespondentem powyższego pisma z kwatery rosyjskiej, dostał się do niewoli japońskiej pod Mukdenem, a przepędziwszy następnie dobrowolnie przeszło rok w państwie „wschodzącego słońca“, powrócił do Paryża.

Zdaniem pana Naudeau idee, na których spoczywa socyalizm zachodni, są absolutnie obce umysłowi japońskiemu. Dotarły one do wysp japońskich wraz z wielkim przemysłem, jako pewnego rodzaju aryergarda chrześcijaństwa.

Wszyscy prawie nowatorowie społeczni, wszyscy apostołowie socyalizmu w Japonii byli wychrzczeni i to może tłómaczy, dlaczego najkonserwatywniejsi Japończycy są takimi szczerymi i głębokimi wrogami misyonarzy.

Swoją drogą wyzysk kapitalistów sprzyja socyalizmowi w Japonii. Chciwość, okrucieństwo i niesprawiedliwość tamtejszych kapitalistów—zdaniem autora—przechodzi o wiele najczarniejsze karty bieżących dziejów europejskich i w Europie traktowaneby były nie jako sprawa społeczna, ale już jako przedmiot dla trybunałów karnych.

Stosunki te pogorszyły się z rozwojem przemysłu na modłę europejską, a już szczególnie po wojnie.

„Cały kraj—pisze pan Naudeau—będzie należał do tych lichwiarzy, do tych bankierów, do tych właścicieli kopalń i fabryk, którzy noszą nazwiska Mitoni, Iwasaki, Szibusowa, Okura i Furukowa.

To wzmożenie się bezwzględnego kapitalizmu spowodowało też wzmożenie się socyalizmu w Japonii, którego reprezentanci mówią jednakże zupełnie inaczej, niż w Japonii.

„Trzeba się strzedz przed wielką przesadą—pisze pan Naudeau.—Wszystka ludność japońska, obserwowana jako całość, przesiąknięta jest dziedzicznym feodalizmem, patryotyzmem, posłuszeństwem, wiernością i czcią religijną dla Mikada; masy ludu japońskiego dadzą się jeszcze długo prowadzić bez szemrania przez małą oligarchię polityczno-wojskową, którą tworzą przyboczni doradcy Mikada.

„Czy lud japoński wierzy jeszcze w boskość Mikada?“ Na tę kwestyę jeden z wybitnych przedstawicieli japońskiego socyalizmu powiedział:

„Tak, masy ludności wierzą w to, wprawdzie w sposób nieokreślony, ale wierzą. Skłonność ludów zachodnich, ażeby chcieć dojść w każdej kwestyi do jasnej i pewnej konkluzyi, jest obcą duchowi naszej rasy. Nawet młodzież wykształcona nie myśli wcale przeczyć takiemu pochodzeniu Mikada. A jeżeli inteligencya przeszkadza jej w przyjęciu tego mitu, to uczucie popycha ją ku wyszukiwaniu w subtelnościach myślowych pokrewieństw, możliwych pomiędzy siłami twórczemi świata a władcą Japonii. Niewątpliwie jest w tem pewna sprzeczność, ale takim już jest umysł Japończyka“.

A oto jaki program stawiają sobie Japończycy socyaliści na wypadek przewrotu.

„Nawet, jeślibyśmy zrobili rewolucyę—mówili oni Naudeau—nikt z nas nie myślałby nawet o akcyi gwałtownej przeciw Mikadowi. Jeżeliby pierwszego dnia przyszli socyaliści do władzy w Japonii, nasz władca całkiem naturalnie miałby rolę, podobną do tej, jaką dziś ma król anglelski: jego powaga, zawsze uznawana, zawsze osłaniana blaskiem wspaniałości, byłaby mimo to tylko nominalną“.

I to jest najśmielsze marzenie „rewolucyjne“ socyalistów japońskich.

Polacy w Brazylii.

Wychodząca w Kurytybie pod redakcyą p. Leona Bieleckiego „Gazeta polska w Brazylii“ podaje wiele ciekawych szczegółów o życiu naszych rodaków za oceanem.

Po przybyciu do Brazylii, Polacy rzuceni w takie losy, jak na Lucenie, Rio Claro, Antonio Olinto, Prudentopolis i t. d., powodowani troską o byt rodziny, musieli pod grozą głodu myśleć przedewszystkiem nie o postępie, lecz o „jutrze“.

W olbrzymich, siejących przestrach lasach wzięto się przedewszystkiem do uprawy żyta, tatarki, prosa, t. j. do prac sobie znanych i dopiero po upływie lat kilku zaniechano prosa i zmniejszono produkcyę hreczki, a wzięto się do kukurydzy, batatów (kartofle słodkie) i fiżonu (fasola brazylijska). Potem przyszła kolej na mandjokę, tak, że wielu już kolonistów farynę (mąkę) mandjokową wyrabia, w czem nie mało jest zasługi pp. Fr. Schmita i Józefa Grambeckiego, z których ostatni był inicyatorem budowy pierwszego młyna polskiego dla przeróbki mandjoki w Mateuszu. Próbowano jednocześnie uprawy lnu, siana, owsa i jęczmienia, lecz zaniechano tego wskutek braku zbytu, a pszenica raz tylko zbiory dała ładne.

Wreszcie wzięto się do uprawy winnej latorośli i chociaż wiele w tym względzie można jeszcze wymagać, lecz postęp jest widoczny i polscy hodowcy w porównaniu z włoskimi odznaczają się większą starannością, wina nie fałszują, zyskując sobie w ten sposób coraz większe uznanie. Z hodowców win wyróżniają się zwłaszcza pp. Jakób Sandecki i Wojciech Soczek na Tomas Koelio, którzy zrobili tłocznie własnego pomysłu.

„Tegoroczne wino gospodarza Sandeckiego — pisze gazeta — było dobre, ale nim się dostatecznie odstało, już je sprzedano. Wino, wyprodukowane przez gospodarza Leona Bugalskiego na Abranszes, jest bez zarzutu, wprost doskonałe, a takiego wina, jakie spotkaliśmy u kolonisty naszego Wistuby na Prado, nie spotkaliśmy nigdy i u nikogo oprócz Francuza Poplade'a, który za swój produkt otrzymał rządową nagrodę“.

„Czy to nie postęp? — pyta gazeta i mówi dalej—że nasi bracia na roli doskonale przystosowują się do otoczenia i w tyle nie pozostają“.

Niektórzy koloniści plantują kawę, ryż, trzcinę cukrową. W Rio Grande spotykają się u kolonistów polskich cukier własnej produkcyi i kaszas (wódkę z trzciny cukrowej), plantacye buraków i szeroko rozwiniętą uprawę roślin pastewnych dla trzody. W stanie św. Katarzyny nasi główny dochód mają z uprawy tytoniu, który Niemcy wysyłają do Hamburga, a bliżej morza wyrabiają cukier i kaszas.

„Czy to zacofańcy?..

„Nie!

„Stosują się do miejsca zamieszkania i warunków zbytu. Że to i owo pożądane byłoby zrobić prędzej lub inaczej, to prawda, ale to nie dowód jeszcze, aby naszych obwiniać o zacofanie i brak inicyatywy wobec obcych“—konkluduje gazeta.

52

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚC

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

— Zamieszkajcie ze mną! – rzekł ze szczerością Ani. — Jak zostanę doktorem, wezmę was do siebie, nonno.

— W czemże mogłabym ci się na co przydać? Dawniej mogłam ci przynajmniej myć oczy i obcinać paznogcie; teraz przeciwnie, niedługo ty musiałbyś mnie to robić...

— Opowiadalibyście mi bajki... mnie i moim dzieciom....

— Nawet już bajek nie umiem teraz opowiadać. Zupełnie jestem zdziecinniała; czas widzisz, synu, rozwiał mój rozum, tak jak wicher rozwiewa obłoki gór... Jedź, chłopaczku mój, jedź! nie mam ci dać co innego, przynajmniej daję dobrem sercem. — Ach! czy ta świeca wojskowa jest twoja? A gdzież ją zaniesiesz?

— Do Bazyliki, nonno! przed ołtarz św. Protazego i św. Januarego. Pochodzi ona zdaleka, nonno; dała mi ją stara kobieta, rodem z Sardynii, która mieszka w Rzymie; i ona mnie także różne bajki opowiadała, ale nie tak piękne jak wasze.

— Mieszka w Rzymie? A jakże się ona tam dostała? Ach! ja umrę, nie widziawszy Rzymu...

Po bardzo skromnym posiłku, Ani wyszukał sobie przewodnika, z którym ułożył wycieczkę na Gennargentu; potem skierował swe kroki ku Bazylice.

W staroświeckim dziedzińcu, pod rozłożystemi staremi drzewami, na schodach powygryzanych, na gankach zniszczonych, w kościele, gdzie jak w grobie wilgoć czuć było, wszędzie cisza i smutek.

Ani złożył świecę ciotki Barbary na ołtarzu; potem oglądał prymitywne freski na ścianach, sztukaterye złocone o smętnym połysku, ordynarne posągi świętych sardyńskich, wszystkie te drobne rzeczy, które onego czasu wzbudzały w nim zachwyt i przerażenie... i uśmiechnął się, ale ze smutnie ściśnionem sercem. Wrócił znowu na dziedziniec, widział przez otwarte okno czapkę karabiniera i parę butów opartych o ścianę celi i w pamięci zabrzmiała mu jeszcze arya z *Giocondy:* „Tobie ten różaniec“.

Zapach wosku rozchodził się w samotnym dziedzińcu; gdzież były dzieciaki, towarzysze jego dzieciństwa, te ptaszęta nawpół nagie i dzikie, które czas jakiś ożywiały schody kościelne? Za nic na świecie nie chciałby zobaczyć je teraz i dać się im poznać, sama ta myśi sprawiła mu niesmak; — a jednakże z jakąż słodyczą przypominał sobie wspólne z niemi zabawy pod temi drzewami, z których suche liście spadały na ziemię, jak nieżywe ptaki. Kobieta bosa, z dzbankiem na głowie, przeszła przez dziedziniec. Ani lekko zadrżał, gdyż mu się wydało, że jest do matki jego podobną. Gdzie była jego matka? Dla czego nie śmiał, a może i nie chciał, zapytać o nią wdowę, i dla czego nie wspomniała ona, o swojej dawnej, niewdzięcznej komornicy?

Chcąc uciec od przykrych wspomnień, poszedł na pocztę i rzucił kartkę do Małgosi; potem odwiedził rektora, a pod wieczór przeszedł się zachodnią drogą, z której widać było nieskończoność doliny. Widząc kobiety miejscowe, idące do studni, ściśnięte w dziwaczne tuniki, przypomniał sobie swoje pierwsze, miłosne marzenia. Gdy pragnął być wieśniakiem i Małgosię wieśniaczką widzieć, wytworną, chociaż niosącą dzbanek na głowie, podobną do pompejańskiej figurki, i znowu się uśmiechnął, porównywując wrażenie, które prosta naiwność tego snu w nim budziła, z wrażeniem, jakiego doznał na widok cudów Bazyliki. Jakże przeszłość daleką była i jak różną od teraźniejszości.

Wspaniały zachód słońca oświecał horyzont. Chmury tworzyły tragiczny obraz; równina żarząca wypływała ze złotych jezior i z rzek purpurowych.

Bitwa olbrzymów słonecznych, strasznych mieszkańców nieskończoności, ukazywała się między temi nadpowietrznemi górami, w tych głębokich jaskiniach chmur; z otworów iskrzyły się bronie, wykute ze słonecznego metalu i krew płynąca strumieniami, aż do jezior złocistych, które, rozpadając się w rzeki, wydawały się strzałami i zalewały rozżarzoną równinę nieba.

Z sercem bijącem radością i zachwytem patrzał Ani, uniesiony podziwem dla tego wspaniałego widoku, aż do chwili, kiedy cienie wieczora, spędziwszy cudne zjawisko, okryły wszystko liliową zasłoną.

Powrócił wtedy do domu wdowy i usiadł przy ognisku.

Utonął znowu we wspomnieniach.

W półcieniu, podczas gdy stara przygotowywała wieczerzę i mówiła bezdźwięcznym głosem, on widział znowu Zuanna, o wielkich uszach, jak piekł kasztany i... inną postać milczącą i niejasną jak widmo...

— A więc wytępili wszystkich bandytów z Nuoro?— pytała stara. — Ale czy ty myślisz, że dużo czasu upłynie, zanim się utworzą, tu i owdzie, nowe kompanie? Mylisz się synu mój. Póki żyją ludzie o krwi gorącej, uzdolnieni do złego i dobrego, póty istnieć będą bandyci. Prawda, że teraz są oni źli, często podli, podli, złodzieje, godni pogardy. Ach. za czasów mego męża było inaczej! Jacy oni byli wtedy odważni. Odważni i dobroczynni. Raz mój mąż spotkał kobietę, która płakała... bo...

Ania średnio obchodziły wspomnienia ciotki Gracyi i inne myśli przesuwały mu się przez głowę.

— Słuchajcie — rzekł — zaledwo wdowa skończyła smutną opowieść o kobiecie, która płakała—czyście nigdy nic o mojej matce nie słyszeli?

Ciotka Gracya, z roztargnieniem przeprzewracała jakąś smażeninkę i nie odpowiedziała.

Ani zaczekał, myśląc: „Ona coś wie!“—Pomimo woli zaniepokoił się. Po chwili milczenia ciotka Gracya rzekła:

— Jeżeli ty o niej nic nie wiesz, skądbym ja co wiedziała? A teraz, synu, siadaj tu przed tem krzesłem i przyjmij, co ci dać mogę dobrem sercem.

Ani usiadł przed koszykiem, który wdowa na krześle postawiła i zaczął jeść.

— Nie — rzekł, zwierzając się starej, tak, jak nigdy nikomu się nie zwierzył — przez długi czas nic o niej nie wiedziałem. Teraz jednak, zdaje mi się, że jestem na jej śladach. Opuściwszy mnie, wyjechała ze Sardynii i ktoś widział ją w Rzymie, ubraną po pańsku.

— Ale czy ją widział naprawdę? — żywo zawołała ciotka Gracya. — Czy mówił z nią?

— Jeszcze i jak! — z goryczą odpowiedział Ani. Opowiadał, że spędził z nią kilka godzin. Później już się nic nie wiedziało. Ale ja tego roku w Rzymie kazałem ją poszukiwać przez kwesturę i doniesiono mi, że ona żyje, pod fałszywem nazwiskiem. Jednakże poprawiła się, tak, poprawiła się... a teraz żyje, uczciwie pracując.

Ciotka Gracya stanęła przed studentem, a w miarę, jak mówił, otwierała szeroko ciemne oczy, schylała się i rozkładała ręce, jakby była chciała chwytać słowa Ania.

On się pocieszał, myśląc o Maryi Obinu, kiedy mówił: „ona teraz już się poprawiła“ — i wielka radość go ogarniała, pewnym będąc w tej chwili, że się nie myli, przypuszczając, że Marya może być *nią*.

— Ale czy ty jesteś pewny tego, naprawdę pewny? — Pytała zdumiona stara.

— Ale tak! Ale tak!....—odpowiedział, bezwiednie naśladując Małgosię, w tem wymawianiu trochę śpiewnem tego *tak.*—Dwa miesiące mieszkałem w jej domu.

Nalał sobie wina, popatrzył nań przez światło czerwonawe żelaznej lampy, a znajdując je mętnem, zaledwie skosztował; potem otarł usta, a widząc, że stary, szarawy obrus był dziurawy, żartem twarz nim sobie przysłonił i spojrzał przez dziurę.

— Pamiętacie, jak to Zuanne i ja maskowaliśmy się? — zapytał.—Ja tym obrusem przykrywałem twarz. Ale co wam jest? — zawołał głosem zmienionym, lekko blednąc widział, jak twarz wdowy, zazwyczaj nieruchoma i trupia, ożywiła się w sposób niezwykły; widać w niej było naprzód zdziwienie a potem ogromną litość.... i zrozumiał natychmiast, że przedmiotem tej głębokiej litości był on sam.

W jednej chwili cały gmach jego marzeń, runął, zniszczony na zawsze.

— Nonno! ciotko Gracyo! Wy wiecie! — rzekł z przerażeniem, nerwowo rozciągając obrus w całej jego długości.

— Jedz wieczerzę, pomówimy potem. Teraz skończ jeść, synu, — odpowiedziała stara, panując nad sobą.—Niesmakuje ci to wino?

Ale Ani rzucił na nią wzrok pełen wściekłości i zerwał się na równe nogi.

— Mówcie! — nakazał.

(D. c. n.)

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.